OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Poniedziałek 13 lipca 1936 r. Nr. 196

W obawie wybuchu wojny

Francja i Belgja fortyfikują swe granice

PARYŻ, (PAT). — Na łamach prasy francuskiej można zauważyć naskutek postępów zbrojeń niemieckich pewne zaniepokojenie, czy system fortyfikacyjny na granicy wschodniej jest w stanie w zupełności zabezpieczyć Francję przed ewentualnym atakiem.

Jak twierdzi senator Lemery w „Le Petit Bleu", Rzesza posiada w chwili obecnej obok 80-ciu dywizyj linjowych również conajmniej 13 zmotoryzowanych dywizyj, w tem 3 dywizje pancerne, które same rozporządzają większą siłą artylerji, niż cała armja niemiec ka w r. 1914.

W związku z tym faktem należy sobie zadać dwa pytania: 1) czy „linja Maginot'a" w stanie oprzeć się atakowi nowoczesnego sprzętu wojennego, a w szczególności ciężkich czołgów i 2) czy wyłom, uczyniony w tej linji nie mógłby okazać się równoznacznym z otwarciem dla armji nieprzyjacielskiej drogi do reszty kraju.

W związku z tem, należy uważać za niezbędne zbudowanie za „linją Maginot'a" nowej, jeszcze silniejszej linji fortyfikacyjnej.

Kredyty na budowę tych fortyfikacyj, zdaniem sen. Lemery, winny być wstawione do programu wielkich robót publicznych, do którego realizacji rząd ma przystąpić w najbliższym czasie.

BRUKSELA, (PAT). — Szef sztabu generalnego gen. Van den Bergen, omawiając przed mieszaną komisją wojskową problem obronności kraju, stwierdził, że przewidując możliwość niespodziewanego wtargnięcia nieprzyjaciela, zamierza zapobiec temu przez stałe utrzymanie dostatecznej ilości wyszkolonego wojska.

Pociągnie to jednak za sobą przedłużenie służby wojskowej w piechocie, kawalerji, artylerji polowej i korpusie zmotoryzowanym do 18 miesięcy, a w artylerji fortecznej do 16 miesięcy.

375 śmiertelnych wypadków
podczas straszliwych upałów w St. Zjednoczonych

NOWY JORK (PAT.) O godzinie 15-ej termometr wskazywał w Nowym Jorku 37 i pół stopnia. Burmistrz La Guardia pozwolił urzędnikom opuścić urzędy i udać się do domu. Zarządzenie to nie dotyczyło funkcjonarjuszy policji i straży ogniowej. Wobec 75 wypadków omdleń w urzędach państwowych, władze federalne wydały podobne zarządzenie w stosunku do urzędników federalnych.

Rano w Nowym Jorku 10 osób zmarło z powodu porażenia.

NOWY JORK (PAT.) Z powodu niebywałych upałów, panujących w Stanach Zjednoczonych, zmarło dotychczas ogółem 375 osób.

W samym stanie nowojorskim zmarło z powodu porażenia 17 osób.

NOWY JORK (PAT.) Według obliczeń Reutera, z powodu porażeń i niebywałych upałów zmarło w Stanach Zjednoczonych 421 osób, w prowincji Ontario w Kanadzie około 50 osób.

Czterech Arabów zabitych
podczas dalszych walk w Palestynie

JEROZOLIMA (PAT.) Po wczorajszej napaści bandy arabskiej na autobusy żydowskie, oddziały wojsk brytyjskich rozpoczęły okrążać Arabów, ostrzeliwując ich jednocześnie.

Czterech Arabów zostało zabitych, dwóch jest rannych i wziętych do niewoli. Jeden z nich dozorował amunicji. Pozostali uciekli, porzucając strzelby i dużą ilość amunicji.

Oddział wojska w pościgu za uciekającymi odbył z nimi utarczkę niedaleko Adapty, po której Arabowie uciekli w góry, unosząc rannych.

JEROZOLIMA (PAT.) Między Jerozolimą a Nablus Arabowie napadli na autobus, zabijając jednego z pasażerów. Dwóch żołnierzy angielskich jest lekko rannych.

Strajk 12.000 robotników

MEKSYK (PAT.) W Stanie Vera Cruz zastrajkowało 12 tys. robotników, zatrudnionych przez angielskie towarzystwo „Aguila Oil Company".

Strajk wstrzymał produkcję nafty w 9-ciu poważnych ośrodkach naftowych w Stanie Vera Cruz.

Sprawcy zamachów bombowych
na ławie oskarżonych

Do Warszawskiego Sądu Apelacyjnego wpłynęła wielka sprawa o zamachy bombowe skazanych za przynależność do O. N. R. na terenie Łodzi.

Skargę apelacyjną wniosła obrona 14 skazanych na kary do 6 lat więzienia z apl. adw. Napoleonem Siemaszką na czele.

Wielki proces o zamachy bombowe znajdzie się na wokandzie stołecznego Sądu Apelacyjnego w początkach września r. b.

Do Sądu Najwyższego zgłosili skargę kasacyjną obrońcy uczestników głośnych zajść wyborczych w Kobylinie, pow. Wysokomazowieckiego. W dwóch instancjach 12 osób z braćmi Wnorowskim na czele skazanych zostało za udział w związku zbrojnym, składającym się z napadowców na kary od roku do 6 lat więzienia.

Obława

RÓWNE (PAT.) Wydział Śledczy w Równem zarządził obławę na czarnogiełdziarzy, trudniących się operacjami walutowemi i skupem złota.

W czasie obławy aresztowano 6 handlarzy walut, przeciwko którym wdrożone będzie postępowanie karne.

40-godzinny tydzień pracy
w najbliższym czasie zostanie wprowadzony we Francji

PARYŻ (PAT.) Pod przewodnictwem premjera Bluma odbyła się konferencja z udziałem kierowników odnośnych resortów oraz sekretarza generalnego konfederacji pracy Jouhaux, podczas której rozpatrywano sprawę wcielenia w życie ustaw socjalnego tygodnia pracy oraz płatnych urlopów.

W sprawie 40-godzinnego tygodnia pracy postanowiono przyśpieszyć rokowania pomiędzy naczelnemi reprezentacjami pracodawców i robotników, celem rychłego zastosowania tej ustawy.

W sprawie płatnych urlopów skonstatowano, że w szeregu przedsiębiorstw zostały one już wprowadzone na podstawie bezpośredniego porozumienia między przedsiębiorcami a robotnikami.

Pożar lasu

HEL. (PAT) Na wysokości Helu na statku motorowym „Resnowa" z Holandji wybuchł w ładowni pożar. Kapitan statku natychmiast wziął kurs powrotny do Gdańska i około północy, jak zaobserwowali rybacy helscy, dobił do portu, gdzie wszczęto akcję ratunkową.

Zabójstwo na tle sporu o.. trawę
Cios siekierą kończy śmiertelną bójkę

Wstrząsająca tragedja rozegrała się na polach pod Gąbinem pow. Gostyńskiego.

Jeden z zamożniejszych wieśniaków Stanisław Zalewski, zauważył na swem polu pasące się bydło sąsiada Józefa Dutkiewicza. Bydło pilnował 16-letni jego syn, Stanisław. Na zwróconą uwagę, by bydło przepędził, pastuch wezwał ojca, który począł kłonicą wygrażać Zalewskiemu.

W pewnej chwili młodociany opryszek, pobiegł do stodoły skąd po chwili przyniósł nieobsadzoną kosę.

Widząc iż grozi mu niebezpieczeństwo, Zalewski rzucił się do ucieczki. Dutkiewiczowie zastąpili mu jednak drogę i poczęli bić.

Stanisław Dutkiewicz zadał Zalewskiemu cios siekierą w brzuch, wypruwając mu jelita.

Nieszczęśliwego wieśniaka przewieziono w stanie ciężkim do szpitala powiatowego gdzie po kilku godzinach niewysłowionej męczarni zmarł.

Zabójców osadzono w więzieniu.

Za 200 miljonów marek
Wymiana handlowa między Niemcami a Polakami

Sowiecko - niemiecki układ handlowy na rok bieżący przewiduje import towarów niemieckich do Sowietów na sumę 200 miljonów marek. Na takąż sumę przewidziany jest import surowców i środków żywności z Rosji do Niemiec.

Wśród niemieckich wyrobów przemysłowych, przeznaczonych na import do Sowietów, najważniejszą pozycję zajmują precyzyjne artykuły techniczne i chemiczne.

W trakcie rozmów o układ handlowy Niemcy zabiegali o jaknajwiększy import surowców z Rosji, nieodzownych dla ciężkiego i wojennego przemysłu niemieckiego. Delegacja sowiecka nie zgodziła się na zwiększenie tego importu.

Zamordowanie Japończyka
wpobliżu europejskiej dzielnicy Szanghaju

SZANGHAJ (PAT.) Japoński kupiec Kayao został wczoraj wieczorem zastrzelony w chińskiej części miasta, w bezpośredniem sąsiedztwie europejskiej koncesji.

Morderstwo to wywołało wielkie wrażenie w kołach japońskiej kolonji.

Władze miejskie wszczęły natychmiastowe śledztwo oraz pościg za mordercą, wyznaczając za ujęcie go dużą nagrodę.

Na politycznym widnokręgu

Skandaliczne metody polityczne

Sprawa Gdańska — Rzezie w Abisynji — Konflikt między Anglją a Sowietami

Prez. senatu gdańskiego Greiser, tykom świata w Genewie nowe mezareprezentował dyplomatom i politody polityczne. Wygłosił buńczuczne przemówienie, przyłożył palce do nosa, jako najnowszy ukłon hitlerowski i opuścił salę obrad.

Dostojne grono zdębiało. Tego jeszcze nie było! Wobec tego czcigodni panowie doszli do przekonania, że najlepiej przejść do porządku dziennego nad takiem zachowaniem. Ale przecież p. Greiser nietylko wyczyniał swoiste gesty, ale zapowiedział złamanie statutu gdańskiego, statutu którego strażniczką jest właśnie Liga Narodów. W tej sprawie trzeba było oczywiście zająć zdecydowane stanowisko.

Walka z opozycją

Przedstawiciele wszystkich państw wypowiedzieli się przeciwko temu, uznano sytuację w Gdańsku za poważną i wyłoniono specjalną komisję, która ma się tam udać celem zbadania metod rządzenia hitlerowców z p. Greiserem na czele. Będzie co zobaczyć!

P. Greiser zniszczył zupełnie prasę opozycyjną, nie mówiąc już o stronnictwach. Zamknął wszystkie dzienniki za krytykę swojego genewskiego przemówienia. Uważa, że to co mówi jest święte. Rozgrywka gdańska, którą kieruje Berlin, jest zagadnieniem wewnętrznej polityki Rzeszy Niemieckiej.

Spadek wpływów

Gdańsk jest rządzony przez hitlerowców, a więc mocodawców Berlina. Ale na tym małym cypelku ludność ma możność wyrażania swojego zdania z systemu rządzenia. Nie wolno rozwiązać partyj politycznych można je tylko szykanować zarządzeniami policyjnemi. Senat zbiera się wprawdzie bardzo rzadko, ale zasiadają w nim przedstawiciele opozycyjnych stronnictw, którzy kilka razy do roku, wskazują na wyniki gospodarki hitlerowskiej. Wkońcu ludność ma możność odwołania się do Ligi Narodów.

Opozycja gdańska domaga się nowych wyborów a hitlerowska większość w Sejmie odrzuca ten wniosek obawiając się, że następne wybory przyniosą jej klęskę.

Taki rozwój wypadków jest nie bez znaczenia dla Rezszy Niemieckiej. Tamtejsza ludność nie ma żadnego sposobu wyrażania swojego zdania, walka gdańszczan, którzy przecież są również Niemcami, jest bacznie śledzona i nie pozostaje bez wpływu na stan umysłów w Rzeszy.

Oczywiście, że jest to mocno nie na rękę Berlinowi. I właśnie spadek wpływów hitlerowskich w Gdańsku, możliwość klęski i jej następstwa pchnęły Berlin do wydania p. Greiserowi polecenia skończenia z opozycją, przekreślenia łączności z Ligą Narodów.

Chwilowo wypad się nie udał. Ale tylko chwilowo. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że Niemcy są gotowe do „wyzwolenia" Gdańska z niewoli genewskiej. czekają jedynie odpowiedniej chwili, podobnie jak wyczekały to z ogłoszeniem powszechnej służby wojskowej, obsadzeniem Nadrenji i t. p.

Rząd polski niedwuznacznie oświadczył p. Greiserowi, że nie zgodzi się na jednostronne zmiany statutu Wolnego Miasta. Inaczej zresztą być nie może. Utrzymujemy wprawdzie doskonałe stosunki z Niemcami, gotowi jesteśmy nawet wierzyć, że tak będzie jeszcze bardzo, bardzo długo, ale wygodniej i znacznie pewniej dla nas jest, jeśli kontrolę nad Gdańskiem sprawować będzie Liga Narodów, a sprawy zagraniczne prowadzić będzie rząd polski, aniżeli wszystko to miałoby podlegać Berlinowi.

Zniesienie sankcyj

Jak zapowiedzieliśmy zniesienie sankcyj nie natrafiło na żadne trudności. W imię większych celów, jak utrzymanie pokoju europejskiego, poświęcono ostatecznie Abisynję. Anglja wycofała swoją flotę z Morza Śródziemnego, Włosi ocenili ten krok w całej pełni i dali do zrozumienia, że zmniejszą stan liczebny swojej armji w Libji. Słowem same grzeczności, jeszcze chwila a wczorajsi przeciwnicy padną sobie czule w objęcia.

I akurat właśnie wtedy kiedy Włosi zdołali przekonać cały świat, że są dobroczyńcami w Abisynji, że ludność jest wierna i lojalna niemal szczęśliwa, bo pozbyła się Negusa i jego rasów, prasa donosi o krwawych rzeziach abisyńskich na włoskich misjach. Prasa włoska z oburzeniem oświadcza, że ofiary nie są duże, że napadnięci bronili się do ostatniej kropli krwi, że wogóle wiadomości są przesadzone, no i że wydarzenia te miały miejsce... 28 czerwca.

Przy tak świetnej obsłudze prasowo-propagandowej jaką posiadają Włosi, wiadomości powyższe jednak szły trochę za długo. Nie należy się więc dziwić, że prasa włoska grzmi i grozi obcym dziennikarzom, którzy rozpowszechniają „fałszywe" wiadomości.

Nowy rozdział

Z partyzantką Abisyńczyków Włosi będą mieli jeszcze wiele kłopotów, mimo iż odwet faszystów jest bardziej krwawy aniżeli napad tubylców. Z Abisynją skończyliśmy na terenie międzynarodowym, ale dla Włoch rozpoczyna się dopiero nowy rozdział, kto wie czy nie bardziej trudny, aniżeli dotychczasowe.

Na konferencji w sprawie cieśnin dardanelskich wszystko zawisło na włosku. Wystąpiła bowiem jaskrawo różnica zdań między Sowietami a Anglją. Sowiety, związane zresztą traktatem przyjaźni z Turcją, domagają się dla siebie specjalnych przywilejów. Sprzeciwia się temu Anglja, która obawia się umocnienia Rosji na Morzu Czarnem. To musiałoby spowodować zwiększenie floty angielskiej, co w konsekwencji oznacza również zwiększenie jednostek morskich Niemiec, gdyż między temi państwami istnieje parytetowy układ morski. Oczywiście, że Anglja nie chce tego.

Turcja zajmuje stanowisko wyczekujące. Przecież zapowiedziała, że ufortyfikuje Dardanele. Chciała jedynie być w porządku wobec wszystkich zainteresowanych państw i dać wyraz temu, że ufortyfikowanie służyć ma jedynie własnemu bezpieczeństwu, wobec czego nie chce pozbawiać pozostałych państw możliwości korzystania z cieśnin, szczególnie w okresie pokoju.

Jeśli między państwami nie dojdzie do porozumienia, konferencja rozbije się. Turcja będzie miała swobodną rękę nietylko dla ufortyfikowania, ale i do porozumienia się z poszczególnemi państwami.

Anglja podejrzewa nawet Sowiety, że specjalnie robią trudności w Montreux, gdyż na wypadek rozbicia się rokowań zawrą dwustronny układ z Turcją oraz porozumienie dodatkowe z nieobecnemi w Montreux Włochami.

Może i to prawda? Przekonamy się w przyszłym tygodniu.

Napoleon Sądek

Towarzyszka podróży

Pomocnik buchaltera, Hipolit Raczek, bardzo się ucieszył, kiedy przeczytał w gazecie następujące ogłoszenie:

„Szukam towarzysza dla wspólnego spędzenia urlopu. Jestem młoda, przystojna, samodzielna..."

Hipolit Raczek rok rocznie z braku gotówki spędzał urlop w Warszawie. Ale w tym roku uciułał sobie paręset złotych i postanowił się na miesiąc urlopowy wypuścić. Ogłoszenie bardzo przypadło mu do gustu. We dwójkę zawsze raźniej.

Zatelefonował pod wskazany numer i umówił się z autorką ogłoszenia.

*

Panna Halina (tak jej było na imię) oczarowała z miejsca pana Raczka. Była to młoda, ładna osóbka, wyglądająca bardzo energicznie.

— Nie lubię sama wyjeżdżać i dlatego szukam towarzysza. Ale uprzedzam pana, że nigdy nie pozwalam za siebie płacić. Jestem samodzielna i nie lubię być na czyjemś utrzymaniu. Za wszystko płacę sama!

Pan Hipolit był zachwycony. Zachwyt jego wzrósł jeszcze bardziej, kiedy panna Halina zapowiedziała ostro.

— Pieniędzy nie mam za wiele i urlop chcę spędzić oszczędnie. Mam nadzieję, że pan się do tego zastosuje. Będzie pan musiał być również oszczędny!

— Ależ naturalnie! — ucieszył się pan Hipolit.

Tak! Dla pomocnika buchaltera była to idealna towarzyszka podróży. Samodzielna, oszczędna i przytem bardzo przystojna. Czy może być lepiej.

*

W przeddzień wyjazdu panna Halina zadzwoniła do pana Raczka.

— Mam nadzieję, że pan na dworzec pojedzie taksówką, prawda? Niech więc pan przejazdem po mnie wstąpi.

Pan Hipolit miał jedną walizkę i miał szczery zamiar na dworzec pojechać tramwajem. Ale nie wypadało powiedzieć...

Panna Halina mieszkała na Żoliborzu... Taksówka na dworzec wyniosła 5 złotych...

— Głupstwo! — pocieszał się pan Hipolit. — Za to w drodze będziemy oszczędzać...

I rzeczywiście, gdy na dworcu podszedł do taksówki tragarz, żeby wziąć cztery walizy panny Haliny, oszczędna panienka podziękowała za pomoc.

— Nie trzeba! Weźmiemy sami!

I zwracając się do pana Raczka wyjaśniła.

— Musimy oszczędzać. Walizki może pan wynieść sam.

Walizy były ciężkie i pan Hipolit z trudem zaniósł je do poczekalni trzeciej klasy.

— Dokąd pan niesie? — zdziwiła się towarzyszka podróży. — Przecież jedziemy drugą klasą! W życiu nie jechałam trzecią.

Pomocnik buchaltera zmieszał się mocno.

— Na... naturalnie... Ja tylko walizki tu wniosłem... A bilety na... naturalnie drugiej...

— No dobrze, już dobrze! Niech się pan śpieszy do kasy... I niech pan za mnie wyłoży, bo mam same setki... Potem się rozliczymy.

Pan Hipolit pobiegł do kasy.

*

Najpierw pojechali do Krakowa, skąd mieli się wybrać do Zakopanego.

W drodze panna Halina miała silne pragnienie. Na każdej stacji pan Hipolit biegł po lemoniadę, piwo i pomarańcze.

Narazie wykładał, bo pani nie miała drobnych. Jej uczciwość była czarująca.

— Niech pan kupi na stacji notes — powiedziała Raczkowi — i wszystko zapisuje, co pan w drodze za mnie wykłada...

Potem zrobiła Raczkowi awanturę.

— Co takiego?! Pan pali 40 papierosów dziennie? Po 6 groszy sztuka! Nie, mój panie! Albo będzie pan mniej palił, albo będzie pan palił tańsze! Musimy oszczędzać! Miesiąc urlopu to kosztowna rzecz.

Raczek był zachwycony.

*

W Krakowie zatrzymali się na dzień.

— Do hotelu nie zajedziemy — powiedziała panna Halina. — Szkoda pieniędzy. Pociąg odchodzi w nocy, będziemy zwiedzać miasto.

Obiad zjedli w restauracji. Pan Raczek połowę zapisał w notesie.

Potem poszli do kina, potem do teatru, wreszcie wieczorem na dancing.

Posiedzieli 10 minut i pan Hipolit chciał zatańczyć. Ale w tej chwili pannę Halinę poprosił do tańca jakiś młody przystojny człowiek.

Gdy wrócili do stolika, pan Raczek oświadczył obrażonym tonem.

— Mogła mu pani odmówić. Następny taniec ja z panią zatańczę!

Spojrzała na niego surowo.

— Czy pan oszalał?.. Pan musi już iść na dworzec. Trzeba załatwić bilety i bagaż. Teraz taki tłok przy kasach. Jak pan wszystko załatwi, wróci pan po mnie.

* * *

— Właściwie mogłaby już zmienić jedną setkę — kombinował pan Hipolit, idąc na dworzec. — Znów za nią wykładaj!.. Hm... Jutro się chyba rozliczy...

Kiedy wrócił na dancing przy stoliku obok swej partnerki zastał przystojnego młodzieńca. Kelner podał rachunek — 40 złotych.

Młodzieniec sięgnął po portfel, ale panna Halina powstrzymała go.

— O nie! Mój towarzysz podróży i ja, płacimy sami. Panie Hipolicie proszę uregulować do rozliczenia.

Pan Hipolit zapłacił.

* * *

Nazajutrz byli w Zakopanem.

— Wynajmie pan dwa pokoje z całodziennem utrzymaniem — prosiła panna Halina, kiedy się znaleźli na miejscu. Tylko niech się pan mocno targuje, bo musimy oszczędzać... Ja narazie muszę wstąpić do przyjaciółki.

Pan Hipolit wynajął w pensjonacie dwa pokoje. Zadatek narazie wyłożył za obydwa.

* * *

Nazajutrz zjawił się w pensjonacie młody człowiek z dancingu. Panna Halina spędziła z nim cały dzień. Przyszła tylko na obiad i na kolację.

Pan Raczek nudził się śmiertelnie i następnego dnia nieśmiało zwrócił uwagę.

— Proszę pani.. Właściwie myśmy przyjechali razem, żeby nam było weselej. A pani spędza czas w towarzystwie tego bubka.

Panna Halina wyprostowała się dumnie.

— Jak pan śmie mi zwracać uwagi! Pan zapomina, że nie jestem na pańskiem utrzymaniu! Jestem samodzielną kobietą i nikt mi nie ma prawa dyktować z kim mam przebywać...

* * *

Tak minął tydzień.

* * *

Po tygodniu przyszła gospodyni z rachunkiem. Oprócz rachunków za pensjonat były rachunki z miasta.

— To nie moje! — powiedział pan Hipolit. — To tej pani.

Gospodyni wzruszyła ramionami.

— Ta pani wyjechała.

— Co takiego?! — zerwał się. Ale opanował się i powiedział chłodno.

— To mnie nic nie obchodzi. Ta pani sama za siebie płaci.

— Ta pani powiedziała, że pan zapłaci.

— Ja nie zapłacę!

Gospodyni wzięła się pod boki.

— To pan taki ptaszek?! No, ale na szczęście jest policja na świecie! Pan wynajmował obydwa pokoje, pan się się targował, pan się godził. Pana tylko znam i pan mi zapłaci.

* * *

Panu Hipolitowi zostało tylko na bilet powrotny.

* * *

Pozostałe trzy tygodnie urlopu spędził, jak rok rocznie, w Warszawie.

Czy Polsce może grozić wojna?

Wszyscy biorą udział w ankiecie

Kto jeszcze nie nadesłał odpowiedzi — niech to zaraz uczyni

1. **Czy Polsce może grozić wojna?**
2. **Na czyją pomoc możemy liczyć?**
3. **W razie wybuchu wojny europejskiej jakie stanowisko powinna zająć Polska?**
4. **Jakie państwo, zdaniem Twojem, wojnę rozpocznie?**
5. **W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?**
6. **Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?**

„M. J. Sen". jest jak sądzić należy z odpowiedzi, uważnym obserwatorem życia młodzieży. Posłuchajmy co pisze:

Dbajmy o młodzież

Myśli moje są może błędne, ale pragnę wyznać to w ankiecie co czuję.

1) Polsce grozi wojna, jeśli nie zewnętrzna, to wewnętrzna. Jesteśmy w okresie wrzenia masy w tyglu, z którego lada chwila może wykipić przez jakąkolwiek nieostrożność.

2) Tylko na własne siły, a nie będziemy rozczarowani.

3) Neutralnie i bacznie obserwować i być gotowym.

4) Ten, który drwi i śmieje się z traktatów.

5) Pytanie na które niema odpowiedzi, bo to jest nieuniknione.

6) Ćwiczyć młodzież, zaprawiać sportami, wychowaniem fizycznem i bojowem wyszkoleniem, przynajmniej obronnem.

Trzeba dbać o nią, gdyż na niej spoczywa wolność Ojczyzny. Niestety młodzież zdaje sobie sprawę, że jest wtedy potrzebna, gdy niebezpieczeństwo zagraża. Państwo wtedy wzywa, obiecuje pięknemi słówkami, życie jak w raju, ale jak to wszystko minie, to dba tyle, jak każdy z nas o bezpańskiego kota.

W ostatnim czasie widziałem odezwę Tow. Eugenicznego lamentującą nad marnym przyrostem ludzi. Powinno się dziekować Bogu, że jest nas tyle wogóle oraz, że nie ubywa.

Dziś małżeństwo, to stryczek na szyję! Trzeba być anormalnym, by się żenić i płodzić większą ilość dzia dów. Dla nas, biedniejszej masy, a wogóle klasy robotniczej, to coś podobnego jest wielkim luksusem. Dla nas zanikają temu podobne rzeczy. To są marzenia ściętej głowy.

Przed poborem każdy z nas o tem marzy, a gdy zwolniony, całemi latami tuła się bez pracy o głodzie i chłodzie, wówczas zdaje sobie sprawę, jak jest zbyteczny na świecie. Dopiero, typ bardziej ambitny kończy samobójstwem, a słabszy więzieniem. Dbajmy o młodzież, gdyż ona jest żywym murem nie do przebycia.

Ale mur ten poczyna się chwiać i lada chwila może runąć. Zewsząd, od wysłużonych mężczyzn, słychać zdania: „Za co bym poszedł na wojnę, za ten głód, który cierpię?"

To zgroza! Teraz nie zagrzejemy młodzieży obietnicami, jak dawniej.

W imię Ojczyzny dbajmy o młodzież, zapewnijmy jej dobrobyt, a wówczas nabierze innego przeświadczenia i będzie gotowa na śmierć i życie dla Ojczyzny.

Jutro dalszy ciąg ankiety.

Wizyta chińskiego ministra w W-wie

Dnia 11-go b. m. popołudniu przybył samolotem z Berlina do Warszawy minister Tai-Chi-Tao, członek rządu narodowego Chin.

Wizyta p. Tai w Europie pozostaje w związku z Olimpjadą w Berlinie, gdyż jest on przewodniczącym delegacji chińskiej na Igrzyska. Korzystając z tej okazji, p. Tai nawiązuje kontkat z odpowiedzialnymi mężami stanu w Europie i w tym też celu przybył do Warszawy.

Noji zdobywa puhar Anglji

LONDYN, (PAT). — Na zawodach lekkoatletycznych o mistrzostwo Anglji, w biegu na 6 mil angielskich startował znany polski lekkoatleta Noji. Bez wielkiego trudu Noji zajął w tym biegu pierwsze miejsce, uzyskując czas 29.43.4. W ten sposób Noji zdobył tytuł mistrza Anglji. Czas osiągnięty przez polskiego zawodnika jest lepszy o 8 sek. od rekordu Anglji a o 7 sek. gorszy od rekordu świata ustanowionego przez Nurmiego.

Frontem do Morza

Fundusz Obrony Narodowej

W „Dzienniku Ustaw" nr. 53 z dn. 11-go lipca r. b. ukazało się rozporządzenie ministra spraw wojskowych w sprawie wykonania dekretu Prezydenta Rzpltej o Funduszu Obrony Narodowej, wydane w porozumieniu z ministrami: skarbu, spraw wewnętrznych, rolnictwa i reform rolnych, przemysłu i handlu oraz komunikacji.

Na podstawie tego rozporządzenia Funduszem Obrony Narodowej administruje minister spraw wojskowych przy pomocy wyznaczonych przez siebie organów wojskowych.

Wpływy na rzecz tego Funduszu będą przyjmowane przez Bank Polski, państwowe instytucje finansowe i kasy państwowe na rachunki otwierane na zlecenie ministra spraw wojskowych w porozumieniu z ministrem skarbu.

Na rzecz Funduszu Obrony Narodowej będą zaliczane wszystkie wpływy oraz wszystkie dochody, uzyskane z administrowania tym Funduszem. O zbędności nieruchomości dla potrzeb wojska i potrzebie przeznaczenia ich na sprzedaż, celem zasilenia Funduszu Obrony Narodowej — rozstrzyga minister spraw wojskowych na podstawie dyrektyw Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Również na podstawie dyrektyw Inspektora Sił Zbrojnych minister spraw wojskowych ustala plan użycia Funduszu Obrony Narodowej.

Z Funduszu Obrony Narodowej można dokonywać wydatków wyłącznie na zwiększenie zasobów i inwestycje w zakresie obrony Państwa

Premjer Składkowski na inspekcji

interesował się przebiegiem strajków w przemyśle włókienniczym

W dn. 10 lipca o godz. 12 w południe p. premjer Składkowski przybył samochodem do nadgranicznej miejscowości Zwardon, powiatu żywieckiego województwa krakowskiego.

W Zwardoniu p. premjer objechał odcinek graniczny, udając się następnie na posterunek straży granicznej i policji państwowej. Od komendantów tych posterunków p. premjer zażądał informacyj o ruchu granicznym, frekwencji turystycznej oraz stosunkach panujących w tym punkcie granicy. Następnie p. premjer odbył krótką rozmowę z sekretarzem zarządu gminy w Zwardoniu, interesując się sprawami samorządu oraz asygnując pewną kwotę na najpilniejsze potrzeby gminy.

O godz. 13.30 p. premjer przybył do Żywca, dokonując inspekcji miejscowego starostwa, poczem dłuższy czas rozmawiał ze starostą dr. Doellingerem w sprawach dotyczących powiatu.

O godz. 15.30 p. prezes rady ministrów opuścił Żywiec, udając się na dalszą inspekcję do Bielska i Białej.

W miejscowościach tych p. premjer odbył konferencję ze starostami powiatów pp. Bocheńskim i Albertim, żądając *sprawozdania o przyczynach i przebiegu strajków w przemyśle włókienniczym, metalurgicznym i budowlanym na terenie powiatów.*

Omawiana była również *sprawa robót prowadzonych staraniem Funduszu Pracy*, oraz budżety miasta i powiatów.

Po zakończeniu konferencji p. premjer w towarzystwie starosty z Bielska p. Bocheńskiego i prezydenta miasta dr. Przybyły zwiedził zaporę wodną na rzeczce Wapienniczce, z której dostarczana jest woda dla wodociągów m. Bielska.

W drodze powrotnej zatrzymał się p. premjer pod Bielskiem na lotnisku i dokonał przeglądu szkoły pilotów cywilnych, ufundowanej staraniem L. O. P. P., przypatrując się lotom ćwiczebnym junaków. O godz. 21.30 p. prezes Rady Ministrów opuścił Bielsk, udając się koleją do Warszawy.

Więzienie za dowcipy polityczne

Sąd orzekł: „Tacy dowcipnisie są wrogami państwa"

Niemiecka prasa emigracyjna informuje, że w ostatnich czasach mnożą się w Niemczech, szczególnie w prowincjach zachodnich, procesy o rozpowszechnianie dowcipów politycznych.

W Gelsenkirchen rozpatrywano kilka takich procesów. W jednym z nich robotnik Henryk Koth został skazany na pół roku więzienia za napisanie na murze dowcipu politycznego. W tymże sądzie skazano 2 robotników na 10 miesięcy więzienia również za napisanie kredą dowcipów politycznych na murze kamienicy. Wreszcie w trzeciej sprawie zapadł wyrok skazujący na 18 miesięcy więzienia za opowiadanie anegdot i dowcipów politycznych.

W motywach do tych wyroków trybunał podkreślił, że „ci, którzy opowiadają anegdoty i dowcipy polityczne tego rodzaju, jak przytoczone w akcie oskarżenia, są najbardziej niebezpiecznymi wrogami państwa".

Zaświadczenia dewizowe cudzoziemców

odpowiedzią na berlińskie komunikaty

W związku z komunikatem berlińskiego korespondenta „Associated Press", który pojawił się dn. 9 lipca w „New York Times" i in. pismach amerykańskich w sprawie rzekomych konfiskat pieniędzy przy przejeździe obywateli amerykańskich przez Polskę, PAT upoważniony jest do opublikowania następujących wyjaśnień ministerstwa skarbu.

— W związku z kontrolą dewizową na granicy polskiej zdarzają się wypadki, że cudzoziemcy wjeżdżający do Polski przez jedną granicę, np. wschodnią, napotykają na przeszkody natury dewizowej przy wyjeździe z Polski przez drugą granicę, np. zachodnią.

Mianowicie zatrzymywano im środki płatnicze, jakie posiadali przy sobie zgodnie z obowiązującemi przepisami dewizowemi. Wynikało to stąd, że cudzoziemcy nie mogli przedstawić urzędnikom urzędu celnego wyjazdowego dowodów, że dane środki płatnicze istotnie przywieźli ze sobą przez inny odcinek granicy.

W interesie zatem wszystkich cudzoziemców przejeżdżających tranzytem przez Polskę leży, aby w urzędach celnych wjazdowych żądali wystawienia im zaświadczeń o posiadanych przy sobie środkach płatniczych, gdyż wtedy urzędy celne wyjazdowe nie będą robiły im żadnych przeszkód przy wywiezieniu danych środków płatniczych z Polski. Wszystkie urzędy celne graniczne otrzymały polecenie informowania o powyższem podróżnych, wjeżdżających na obszar Rzeczypospolitej Polskiej.

Radjostacja w Addis-Abebie

działa bez przerwy

LONDYN, (PAT). — Reuter donosi z Addis Abeby, że radjostacja tamtejszego poselstwa brytyjskiego nadal funkcjonuje.

Dekret marszałka Graziani przewidywał wstrzymanie transmisji na przeciąg 2 tygodni. Narazie odbiór odbywa się normalnie. Co się tyczy poselstwa brytyjskiego, sprawa ta omawiana jest w Rzymie i w międzyczasie dekret nie został w stosunku do poselstwa wprowadzony w życie.

Rząd brytyjski porozumiewa się w sprawie dekretu z rządami Francji, St. Zjednoczonych i Niemiec.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Serdeczna Matko", 8.03 „Audycja dla wsi", 8.45 Dziennik poranny, 9.00 Transmisja Nabożeństwa z Kościoła św. Jana w Toruniu, 10.10 Orkiestra i soliści, 11.45 Przegląd teatralny, 12.03 Poranek muzyczny, 14.30 „Audycja dla wsi", 15.00 „100 posłów i senatorów — rolników na Pomorzu", 15.10 Koncert reklamowy, 15.30 Muzyka rozrywkowa, 16.30 Reportaż z Narodowych Zawodów Strzelectwa Myśliwskiego na strzelnicy w Szczęśliwicach, 17.00 Koncert solistów, 18.00 Teatr Wyobraźni u obcych (Szwecja): „Pozytywka" oryginalna komedyjka radjowa, 18.30 Koncert rozrywkowy z ogrodu Rozgłośni Krakowskiej, 20.25 „Co czytać?" 20.40 Przegląd polityczny, 20.50 Dziennik wieczorny, 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali", 21.30 „Wieczór wśród górali", 22.00 Wiadomości sportowe, 22.15 Transmisja z obozu letniego U. W. i W. F. — D.O.K. I w Lidzbarku. 22.40 Muzyka taneczna.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Hrabia Wiśniewski owdowiał i ożenił się powtórnie. Z pierwszego małżeństwa pozostała mu córka Ina, zdradzająca od dziecka wybitne zdolności malarskie. Była stale prześladowana przez swoją macochę, która dręczyła ją na każdym kroku. Inka nieraz zraszała strumieniami łez grób matki, zwłaszcza, że rodzony ojciec zawsze był po stronie macochy i nie słuchał skarg i narzekań rodzonej córki. Mimo to Ina bardzo pokochała swoją przyrodnią siostrzyczkę Danusię, zrodzoną z drugiego małżeństwa jej ojca.

Pewnego razu w czasie nieobecności rodziców Danusia ciężko zachorowała. Ina zajęła się nią z całą troskliwością. Wezwała lekarza i zadepeszowała po rodziców. Czuwała przy chorej, nie odchodząc od niej ani na chwilę. Gy jej macocha przybyła i ujrzała ją przy Danusi, krzyknęła, że umyślnie nikogo nie dopuszcza, aby spowodować śmierć Danusi i zostać jedyną spadkobierczynią. Tego już było Inie zawiele. Postanowiła uciec z domu.

Dla niepoznaki zmieniła imię i nazwisko. Przybrała imię matki Iza oraz nazwisko Sarska, ponieważ wioska, z której matka pochodziła, nazywała się Sarsk. Niepostrzeżona uciekła z domu ojca i dotarła do Warszawy. Tu przez długie cztery lata utrzymywała się z udzielania lekcyj rysunków i malarstwa. Wreszcie, pracując usilnie nad umiłowaną sztuką malarską, zdołała wystawić swój obraz w Zachęcie i nawet zdobyć pierwszą nagrodę. Wnet była już pełnoletnia i postanowiła skorzystać z tego, aby wyzwolić się z opieki majątkowej ojca, który jej się wyrzekł raz na zawsze. Powierzyła swe sprawy adwokatowi.

Adwokat po zbadaniu sprawy oznajmił Izie, że hrabia Wiśniewski uważał córkę za zaginioną, rozporządził się więc powierzonemi jego opiece jej pieniędzmi i stracił je w nieszczęśliwych spekulacjach. Drugą córkę, Danusię, dał na wychowanie bogatej starej pannie Lerskiej, swej ciotce. Iza była więc pozostawiona własnym zarobkom. Nie mogła wszakże narzekać na brak pieniędzy, gdyż swą sztuką dobrze zarabiała. Pewnego dnia, gdy malowała krajobraz w lesie, była przypadkowo świadkiem pojedynku, którego ofiarą padł pewien wielce sympatyczny młodzieniec.

Był to Zdzisław hrabia Prawdzic. Rana jego była tak poważna, że niesposób go było przewieźć do Warszawy. Iza zaofiarowała mu swe pomieszczenie i swoją opiekę. Sama sobie się dziwiła, że nagle opanowało ją głębsze uczucie ku owemu rannemu młodzieńcowi, uczucie dotychczas zupełnie jej nieznane.

Zdzisław i Iza pokochali się.

Po dwóch latach miłości, spędzonych w podróżach, wrócili do Warszawy. Iza stała się strasznie zazdrosna o Zdzisława, czem zrażała go sobie coraz bardziej, aż wreszcie zerwali ze sobą. Iza przyszła raz jeszcze do Zdzisława.

Malarką ta była Iza Sarska. Podczas malowania portretu wyjaśniło się, że są siostrami. Tymczasem Zdzisław oświadczył się Danusi i został przyjęty. Był to wielki cios dla Izy. Postanowiła do tego nie dopuścić.

Chcąc odzyskać Zdzisława, stroiła się coraz bardziej i kupowała sobie drogie klejnoty dla spotęgowania swej urody.

Iza postanowiła włożyć swój nowy naszyjnik po raz pierwszy na bal, wydawany przez hrabinę Czarnowską.

Przed wyjściem z domu długo przyglądała się sobie w lustrze. Co chwila jeszcze coś poprawiała... Wreszcie wszystko było gotowe. Na jej obliczu zajaśniał uśmiech dumy i nadziei. Była doprawdy wspaniała...

Odziana w piękną suknię z czarnego aksamitu, ściśle opinającą jej posągowe kształty, bardzo głęboko wydekoltowaną z przodu, a z tyłu nawet do pasa, wyglądała bardzo kusząco. Na tle czarnej sukni, tem piękniej błyszczał imponujący naszyjnik...

Gdy weszła do salonu hrabiny Czarnowskiej rozległ się głośny szmer ogólnego zachwytu. Hrabina Czarnowska powitała ją z zapałem, winszując urody i gustu, poczem dodała już znacznie smutniej:

— Wyobraź sobie, moja duszko, że Danusia nie mogła przyjść na dzisiejszy bal. W ostatniej chwili dostała jakiejś paskudnej grypy, więc musiała zostać w domu i panna Lerska, oczywiście, też, bo ją pielęgnuje...

— Słyszałam o tej grypie — skłamała Iza i dodała z uśmiechem: — ale to nic poważnego, na szczęście.

— Wiem. Najlepszy dowód, że Zdzisław jednak przyszedł na bal...

— Co? Zdzisław jednak przyszedł? — zapytała Iza, zdumiona, starając się wszakże najstaranniej ukryć wielkie wrażenie, jakie na nią wywarła ta wieść.

Tymczasem tłum gości obstąpił artystkę. Wnet utworzył się dookoła niej liczny krąg wielbicieli, coś jakby świta, dwór, pośród którego Iza królowała, olśniewając pięknością, wytwornym gustem eleganckiej tualety i nieodpartym czarem całej swej osoby.

Zdzisław jeszcze z nią się nie przywitał. Widziała go wszakże zdaleka. Znała go aż za dobrze. Dostrzegła więc, że jest wielce przejęty. Poznała to po drgawkach jego ust, po niedostrzegalnem niemal mruganiu powiek, po pewnej mgiełce, która nagle zasnuła jego oczy.

Wszystko to zrodziło w sercu Izy nową iskierkę nadziei.

Wydawało jej się bowiem, że oto Zdzisław walczy bezsilnie przeciwko potężnemu wrażeniu, jakie wywarło na nim promieniowanie jej piękności.

Ale czy aby napewno?

Musiała się co do tego upewnić. A jeżeli tak było, trzeba będzie bezzwłocznie zadać mu ostateczny cios, zwabić ku sobie, wydrzeć objaśnienie jego zmieszania, odzyskać już na zawsze.

Aby jeszcze bardziej rozbudzić jego pożądanie, zatańczyła z młodym i przystojnym dyplomatą, tuląc się do niego czule w tańcu.

Po chwili przestała tańczyć pod pozorem zmęczenia i upału. Poprosiła swego tancerza, aby ją przeprowadził do małego saloniku.

Uczyniła to zaś głównie dlatego, bo w drzwiach do tego saloniku stał Zdzisław. Nie mógł nie przywitać się z nią i nie wszcząć rozmowy.

Siadła na kanapce. Poprosiła, aby usiadł obok niej. Rzekła niemal wesoło, choć zlekka drżącym głosem:

— Jesteś jedyny, Zdzisiu, który nie winszował mi dziś jeszcze mojej tualety i... jak wszyscy twierdzą jednogłośnie... olśniewającej urody.

Odrzekł oziębłe:

— Jesteś rzeczywiście dziś prześliczna, wręcz zdumiewająco piękna i, jak wszyscy, zauważyłem wytworny gust twej tualety. Naszyjnik, zwłaszcza, jaki nosisz, jest iście królewski. Byłbym podszedł do ciebie wcześniej, ale byłaś taka oblężona... A wiesz, że nie lubię tłoku... Myślałem, że się wreszcie rozproszą...

— Czy dlatego, aby twoje wyrazy uznania lepiej dotarły do moich uszu? — zapytała z uśmiechem i spojrzeniem, odzwierciadlającem całą jej ogromną miłość.

Zdzisław ani drgnął.

Leciutko wysunął swoją dłoń z jej ręki, którą mu niby przypadkowo objęła, poczem odparł:

— O, nie!... Znam cię aż nadto dobrze, aby wiedzieć, jak mało wagi przywiązujesz do tych wytartych komplementów, jakie ci prawią. A jeżeli rzeczywiście czekałem aż będziesz sama, to dlatego, że mam ci coś bardzo ważnego do powiedzenia.

— Tu? Teraz? Na balu?

— Tak, bo trudno mi inaczej o sposobność pomówienia z tobą na osobności, a nie mam prawa dłużej powstrzymywać się od pewnego wyznania, które jestem winien zarówno tobie, jak sobie samemu.

Serce waliło Izie, jak młotem...

Spojrzała na Zdzisława płomiennie...

Rzekł:

— Wiedziałem, że będziesz na tym balu. Dlatego tu przyszedłem specjalnie, pomimo choroby Danusi.

Iza już była zupełnie odurzona nadzieją, coraz żywszą z każdem słowem Zdzisława.

On zaś rzekł głosem oschłym i urywanym:

— Posłuchaj mnie uważnie... i wybacz pewną może... brutalność mych wyrażeń... Zresztą, byliśmy sobie nazbyt bliscy, abyśmy mieli coś przed sobą ukrywać... Wiem, widzę, czuję i domyślam się, że kochasz mnie jeszcze...

Iza aż przymknęła oczy z zachwytu... Cała wchłaniała w siebie łapczywie słowa, płynące z ust tego, kogo ukochała nadewszystko... Przecież to samo chciała mu właśnie powiedzieć... Z ust jej wyjął te słowa... Czekała teraz na podobne z jego strony... Czekała z rozkosznem drżeniem serca.

On zaś rzekł:

— Nie mówisz mi już jakoś nic więcej o twoich zamiarach małżeńskich, o których kiedyś mi wspominałaś... A może wcale takich zamiarów nie miałaś, przyznaj się odrazu... Może to był tylko fortel, aby się dowiedzieć, co myślę o związku, który cię połączy nazawsze z innym mężczyzną? Powiedz, czy mam słuszność.

— Pocóż ci odpowiadać? — wybełkotała Iza — skoro... odgadłeś.

— Słowem, grałaś przede mną komedję, aby wzbudzić moją zazdrość? Znów zaczęłaś z tej beczki? Czy zapomniałaś już, jak bardzo nienawidzę wszystko, co ma coś wspólnego z zazdrością? Niestety, nie mylę się. Wracasz do swego dawnego sposobu postępowania. Znów cię opanował ten demon zazdrości i, sądząc po sobie, chcesz ją we mnie wzbudzić. O, gdybyś wiedziała, jak bardzo się tem pogrążasz w moich oczach!

Iza opuściła głowę. Znów przeczuwała swoją klęskę. Zdzisław rzekł stanowczo:

— Widzę, że nawet nie zaprzeczasz. To mnie upewnia o mojej słuszności. Otóż to tak dłużej trwać nie może ani chwili. Trzeba z tem wreszcie skończyć raz na zawsze.

— Chcesz tego koniecznie?

— Tak, bo już się duszę... Bo już tak dłużej nie mogę... Nie potrafię tego ukrywać na dłuższą metę...

— O, i ja wolę przestać ukrywać się. Gdybyś wiedział, jak ja cierpię!...

— Wiem o tem dobrze i dlatego chcę wreszcie powiedzieć ci całą prawdę.

— Mianowicie? — zapytała, cała zamierając z niecierpliwego oczekiwania.

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Pomocnicy mennicy państwowej

II.

Nieszczęśliwy młodzieniec życiem odpokutował swe winy, zmarł bowiem w szpitalu więziennym, rzekomo na gruźlicę, według jednak krążących wersyj popełnił on samobójstwo przy pomocy dostarczonej mu przez jednego z członków rodziny trucizny.

Na wiosnę 1921 roku wezwany zostałem do gabinetu naczelnika urzędu śledczego pana Kurnatowskiego.

— Uda się pan natychmiast do 1-go komisarjatu. Zatrzymana tam jest jakaś kobieta z fałszywym banknotem tysiącmarkowym. Możliwem jest, że przyjęła ten falsyfikat w dobrej wierze, jako prawdziwy, nie zaszkodzi jednak porozmawiać z nią i ustalić, jak się w rzeczywistości ta sprawa przedstawia.

Wziąwszy ze sobą jednego z wywiadowców udałem się bezwłocznie do komisarjatu i poleciłem dyżurnemu przodownikowi sprowadzić zatrzymaną.

Była to niejaka Stanisława Bojanowicz, kobieta lekkich obyczajów o ospowatej i zniszczonej przez rozpustę twarzy. Przytrzymano ją w jednym ze sklepów na Nowym Świecie, gdzie przy kupnie jakiejś drobnostki usiłowała zmienić fałszywy banknot.

— Skąd panienka ma ten banknot? — zapytałem uprzejmym tonem, prosząc ją, by usiadła.

Spojrzała na mnie ze zdumieniem. Zpewnością była przed mojem przybyciem do komisarjatu inaczej patraktowana, toteż uprzejme moje obejście ją zdziwiło.

— Byłam ubiegłej nocy z „frajerem“ i od niego otrzymałam te 1.000 marek.

— Aż tak dużo?! — udałem zdziwienie, choć wiedziałem, że hojność taka była zupełnie możliwą. Zadałem jej jeszcze kilka pytań, poczem zapytałem nagle:

— A jak się nazywa narzeczony panienki?

— Ja nie ma żadnego narzeczonego...

— Cooo? to niemożliwe, by taka ładna dziewczyna nie miała kawalera (mówiąc prawdę była potwornie brzydka) — dodałem z szarmanckim uśmiechem, schlebiając próżności kobiecej.

— Pan komisarz jest bardzo domyślny — odezwała się z zalotnym uśmiechem.

— Prawda, że zgadłem? Jakże się nazywa ten szczęśliwy wybraniec losu?

— Tatarski Józiek.

Wystarczyło mi to w zupełności, znałem bowiem Tatarskiego i wiedziałem, że specjalnością jego było puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy, toteż bez najmniejszego wahania zapytałem:

— Proszę sobie dobrze przypomnieć ile banknotów dał Tatarski panience do wymiany, — zaskoczyłem ją nagle.

— Wszystkiego sześć... — Spostrzegłszy się jednak, że mimowoli zasypała kochanka, zaczęła kręcić: — ale to nie Tatarski, tylko jeden „frajer“ z prowincji.

— Nie pomoże żadne wypieranie się i opowiadanie o jakimś frajerze z prowincji. Znam Tatarskiego nie od dzisiaj i wiem, że fałszywe banknoty to jego specjalność. Tylko szczere wyznanie prawdy może panience pomóc, a może nawet i pomóc jemu i uratować was od więzienia. Zatem Tatarski dał panience sześć banknotów do wymiany?

— Tak jest — odpowiedziała ze spuszczoną głową.

— I gdzież one są? — pytałem dalej.

— Pięć już rozmieniłam, a ten dzisiejszy szósty jest właśnie tym, z którym mnie nakryli.

Kazałem bezzwłocznie odesłać zatrzymaną do urzędu śledczego i po przybyciu do biura wydelegowałem kilku wywiadowców celem odszukania i sprowadzenia do urzędu Tatarskiego.

Po upływie niespełna dwóch godzin Tatarski, który nie wiedział jeszcze o zatrzymaniu swej kochanki został sprowadzony do mnie.

Dalszy ciąg jutro.

Adw. Hofmokl-Ostrowski znów na ławie oskarżonych

obwiniony o obrazę Rządu Polskiego

Sensacyjny przebieg rozprawy sądowej

Wczorajsza rozprawa mec. Hofmokla-Ostrowskiego ściągnęła na salę Sądu Grodzkiego XII Oddz. tłumy publiczności. Dwóch woźnych i posterunkowi powstrzymywali napór tłumu na drzwi wejściowe.

Przedstawiciele prasy, którzy licznie przybyli na rozprawę, też nie mogli się dostać do sądu i po wielu trudach i zabiegach udało im się zdobyć jako-takie miejsca.

Rozprawa, wyznaczona na godzinę 9 rano, rozpoczęła się akuratnie z godzinnem opóźnieniem.

Obrońcy: brat i syn oskarżonego

*

Osk. adw. Hofmokl-Ostrowski zajmuje miejsce przy stole. Obok niego zasiadają obrońcy: brat Wilhelm i syn Zygmunt. Dyskretnie na krześle sąsiedniem siedzi konwojujący posterunkowy.

Na salę wchodzi przewodniczący rozprawie sędzia grodzki J. Krasnodębski, a za nim oskarżyciel publiczny wiceprok. Żeleński.

Po ustaleniu personalij oskarżonego H.-Ostrowskiego i stwierdzeniu że na rozprawę nie stawił się powołany w charakterze świadka wiceprezes Sądu Okręgowego Martysz, przewodniczący odczytuje akt oskarżenia:

Jest on bardzo krótki, ujęty w jednem zdaniu, a głosi, że adw. Hofmokl-Ostrowski w czasie przemówienia obrończego, wygłoszonego w sprawie red. Piaseckiego z sen. Sieroszewskim przed wydziałem odwoławczym Sądu Okręgowego, **użył znieważającego określenia w stosunku do władzy, która zarządziła stworzenie obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej.**

Sen. Sieroszewski contra Piasecki

Akt oskarżenia nie zawiera jakie to słowa wówczas padły.

Zapytany, czy przyznaje się do winy, mec. Hofmokl-Ostrowski oświadcza:

— Do popełnienia zarzuconego czynu przyznaję się.

I tu oskarżony składa przeszło dwugodzinne wyjaśnienia, w toku których niejednokrotnie dochodzi do incydentów między nim a prok. Żeleńskim.

Na wstępie mec. H.-Ostrowski przypomina znane już dzieje procesów red. Piaseckiego o zniesławienie i obrazę sen. Sieroszewskiego.

Red. Piasecki, skazany na grzywnę za umieszczenie fotomontażu, w którym przedstawił sen. Sieroszewskiego w mundurze carskiej żandarmerji, dając pod rysunkiem napis: „Sen. Sieroszewski trzyma mowę o Berezie" odwołał się do Sądu Okręgowego.

Rozprawa odbyła się 10 czerwca r. b. Przewodniczył wiceprezes Martysz, a pozatem w komplecie zasiadali sędziowie Pohlewski i Skirgajłło. Z ramienia sen. Sieroszewskiego oskarżenie popierał adw. J. Wasserbergier.

Adw. Wasserbergier w swej mowie oskarżycielskiej wywodził, że jakkolwiek osobiście nie jest zwolennikiem Berezy, to skoro sen. Sieroszewski wypowiedział swój pogląd na Berezę, szczery i jasny, nie można go zniesławiać. Tembardziej, że zarówno Brześć jak i Bereza powstały za wolą Marszałka.

— W swojem przemówieniu — wyjaśnia osk. mec H.-Ostrowski, — oświadczyłem, że zastrzegam się przeciw podobnemu wciąganiu nazwiska ś. p. Marszałka do tej sprawy. Powiedziałem: „Berezę bowiem mógł wymyśleć tylko tchórz..."

Spór o Berezę

— I nim wypowiedziałem drugą część niezakończonego zdania zerwał się adw. Wasserbergier i zażądał zaprotokułowania tego oświadczenia. Nie wiem, dlaczego to uczynił, zwłaszcza, że chyba nie słyszał dalszego ciągu, który brzmiał: „A Marszałek nigdy tchórzem nie był".

— Kiedy zaprotokułowano oświadczenie moje, zażądałem, aby w protokóle znalazła się także i druga część zdania. To zostało uskutecznione.

Żołnierz Marszałka

W dalszym ciągu mec H.-Ostrowski wyjaśnia, że czuł się legitymowany do zaprotestowania przeciwko wciąganiu osoby ś. p. Marszałka do sprawy tej, gdyż sam był żołnierzem Marszałka i z Jego rąk otrzymał dekret nominacyjny na majora.

Jako żołnierz Marszałka stawił się do służby w dniach majowych 1926 r. i jako żołnierz Marszałka kandydował do Sejmu. Sytuacja zmieniła się dopiero w 1930 roku, kiedy to wojewoda Kirtiklis miał się wyrazić do kandydującego w wyborach do Sejmu adw. H.-Ostrowskiego.

— Prędzej mi tu włosy wyrosną (wskazał na dłoń), niż pan zostanie posłem.

Adw. H.-Ostrowski kategorycznie obstaje przy tem, że użył słowa „wymyślił Berezę", a nie „zarządził" czy też „stworzył Berezę".

„Tchórz" nie jest komplimentem

— „Tchórz" nie jest komplementem, jest to ciężka obelga i ja z tego zdaję sobie sprawę. Ale trzeba odróżniać tchórzostwo osobiste i tchórzostwo polityczne. Czasem tchórzostwo polityczne może być wyrazem najwyższego patrjotyzmu.

Wywołujące powszechne zdumienie słowa te osk. H.-Ostrowski tłumaczy faktami historycznemi. Z nich największe wrażenie wywarł przebieg ostatniej debaty parlamentu angielskiego.

Lloyd George-Eden

— Największym tchórzem jest minister Eden. Przecież Eden sam zniósł sankcje antywłoskie, których był pierwszym gorącym zwolennikiem i propagatorem w Lidze Narodów. Rzucił mu to w twarz na posiedzeniu Izby Gmin Lloyd George, nazywając Ede na tchórzem.

Czy się Eden obraził? Nie! Odpowiedział tylko: „W interesie państwa nie ma dla mnie tchórzostwa".

Mec Hofmokl Ostrowski dowcipne, miejscami niesłychanie zgryźliwe, przemówienie upiększa różnem odstępstwami od zasadniczego tematu.

— Dzięki energji pana prokuratora miałem 14 dni, 300 godzin, na rozmyślanie nad tem, co mi zarzuca się.

— Kto może być obrażony powiedzeniem mojem?

Tu adw. H.-Ostrowski wypowiada ciekawą opinję, że gdyby nawet użył słowa „zarządził", to przecież odnosiłoby się to do rządu prof. Kozłowskiego.

Nikt z ministrów i premjerów, którzy ustąpili, nie stanowi aktualnej władzy i znieważenie ich nie jest znieważeniem władzy.

— Tak naprzykład nikomu do głowy nie przyjdzie pociągać do odpowiedzialności tego, kto o Witosie powie, że stworzył łajdacki pakt lanckoroński.

Kto może być obrażony?

Odczytując ustępy z dzienników, gdzie były ataki przeciwko b. min. sprawiedliwości Michałowskiemu, oskarżony dodaje, że przecież prokuratura nie pociąga autorow tych artykułów do odpowiedzialności, jakkolwiek min. Michałowski zaledwie przed kilku tygodniami ustąpił ze stanowiska.

Na zakończenie mec. H.-Ostrowski dodaje, że słowa „wymyślił Berezę" padły w wielkiem podnieceniu i w odpowiedzi na przemówienie przeciwnika, który go osobiście w niem zaczepiał.

Sędzia Krasnodębski zarządził postępowanie dowodowe.

Jako pierwszy zeznawał św. Skirgajłło, który był sędzią-referentem sprawy red. Piaseckiego.

Sędzia Skirgajłło opisuje przebieg ówczesnej rozprawy. Nie może zeznać kategorycznie, czy mec. Ostrowski użył słów „zarządził" czy „wymyślił".

W każdym razie odniósł wrażenie, że adw. Wasserbergier przerwał przeciwnikowi w środku zdania i słowa „a Marszałek nigdy tchórzem nie był" były dokończeniem poprzedniej myśli.

Zeznanie adw. Wasserbergiera

Zbadany św. Szczygielski, który protokułował na tamtej rozprawie również nie może ściśle odtworzyć przebiegu incydentu, gdyż trwał on krótko i nastąpił w atmosferze podnieconej.

Duże zainteresowanie wywołało zeznanie św. adw. Wasserbergiera, na którego prośbę incydent zaprotokułowano. Z zeznań adw. Wasserbergiera wynika, że gdy padły inkryminowane słowa, miał wrażenie, że odnosiły się one właśnie do ś. p. Marszałka. Ale kiedy adw. H.-Ostrowski po żądaniu zaprotokułowania tych słów, oświadczył, że to do Marszałka odnosić się nie mogło, **uważał, że cały incydent został wyczerpany.**

Wreszcie sąd przesłuchał sprowadzonych świadków odwodowych, adwokatów Potocka i Rosego oraz red. Piaseckiego, którzy byli obecni podówczas na sali.

Zeznania tych świadków wypadają nader korzystnie dla oskarżonego.

Stwierdzają, że na wstępie, jeszcze przed użyciem słów o Berezie, adw. Hofmokl-Ostrowski zaprotestował przeciwko wciąganiu do tej sprawy nazwiska ś. p. Marszałka.

Po przesłuchaniu wszystkich świadków, prokurator wnosi o załączenie do akt wszystkie dotychczasowe sprawy adw. Hofmokl-Ostrowskiego.

Zkolei obrońca oskarżonego adw. Z. Hofmokl-Ostrowski (syn) wnosi o pozostawienie klienta jego na wolności ze względu na ciężki stan zdrowia. Na to replikuje prokurator i kończy słowami: **W więzieniu też jest lekarz".**

Sąd wniosek obrońcy odrzucił.

Rozprawa została odroczona do poniedziałku, do godz. 12 w poł. Nastąpią przemówienia i wyrok.

Na małej wokandzie...

Biedna rebeka

(A. E.) Pan Marcin Skrzyporoski wprowadził się do nowego mieszkania.

Znużony przeprowadzką zamierzał położyć się do łóżka, gdy naraz usłyszał przez ścianę gwałtowną kłótnię:

— Nie potrzebujesz tego zrobić! — mówił głos kobiecy.

— Co to ciebie szkodzi? — odparł mężczyzna. — Właśnie że zrobię!

— Już dosyć się nademną znęciłeś. Mało ci moich cierpień? Teraz się bierzesz za Rebekę?

Pan Marcin nadstawił uszu.

— Musi jakiś sadysta — szepnął. — Żonę już ze wszystkiem zmarnował, a teraz się za córkie albo i szwagierkie bierze.

Odgłosy z za ściany potwierdziły domysły pana Marcina.

— Puszczaj Rebekę! — krzyknęła kobieta.

—Cicho bądź — odparł mężczyzna.

— Cicho? Ja nie mogę być cicho! Puszczaj ją w tej chwili! Jeżeli już chcesz koniecznie, to nie w mojej obecności!

— A właśnie że ja chcę teraz.

— Nie pozwolę cię na to!

— Zobaczymy.

— Chcesz ją podrapać ze szpilką, tak jak wtedy? Nie ciągnij jej tak! Ona jest delikatna!

— To dlaczego ją trzymasz? Kobieta rozpłakała się.

— Bandyta! Ty zniszczysz Rebekę!

Pan Marcin nie wytrzymał dłużej. Zerwał się, wpadł do mieszkania sąsiadów i chwycił z całej siły za gardło pana Wolfa Tajtelbauma.

*

— Ja bardzo lubię piosenkę „Rebekę" — mówił pan Tajtelbaum na rozprawie — i od dwóch lat w każdy wieczór ją nastawiam na gramofon.

Atoli moja żona już nie może ją słuchać i przez tego powodu się codziennie ze mną kłóci!

Sąd skazał porywczego pana Marcina na 2 dni aresztu.

Tłumaczenie snów

Bez podpisu. Na loterji wygra Pani najwyżej stawkę. Blondyn myśli często o Pani. Charakter pisma zdradza niezrównoważenie i zdolności. A propos psychologji snu; ja również czytałem dzieła Freuda i freudystów.

Marzycielka J. M. Matka zgodzi się. Blondyn i szatyn są Pani życzliwi. Będzie kłopot pieniężny. Warunki materjalne polepsza się w przyszłości.

Zielonooka Muska. Nic złego nie grozi Pani. Sny wykazują szczęśliwą miłość. Podróż niedaleka będzie. Sprzeczka.

P. Anita 35. Zamiar spełni się. Będzie rozmowa z brunetem. Niedomaganie znajomej osoby. Propozycja pieniężna. Ważne wydarzenie w 1938 r.

P. Jagódka z Radzymina. List otrzyma Pani, lub papier urzędowy. Niespodzianka będzie. Wesele lub chrzciny u osób bliskich. Niedaleka jazda.

Stały czyt. K. K. 37. Otrzyma Pan pieniądze. W tym roku wygra Pan na loterji najwyżej stawkę. Pocieszy Pan znajomą osobę. Będzie zmiana na lepsze w 1939 r.

Złotowłosa lilijka 19. Znajomy Pani ma dużo zalet i odnosi się do Pani nader życzliwie. Rozrywka czeka Panią. Będzie Pani świadkiem zajścia ulicznego. Chwilowy smutek czeka Panią.

Czerwona makówka. Miłe chwile czekają Panią. Otrzyma Pani pieniądze. Dowie się Pani ciekawych rzeczy o znajomej osobie. Blondynka jest Pani nieżyczliwa. Szczęśliwy kolor — czerwony.

P. Hanna z Pułtuska. Wygra Pani na loterji najwyżej stawkę. Spędzi Pani miłe chwile w gościnie. Rozrywka czeka Panią. **Szatyn jest Pani bardzo** życzliwy.

Za cztery dni

W nadchodzący czwartek rozpoczyna się ciągnienie drugiej klasy trzydziestej szóstej Loterji Państwowej. Niewiele więc czasu pozostało na odnowienie losu, a przecież tylko posiadanie jego upoważnia do wzięcia udziału w ciągnieniu.

Trwać ono będzie dni cztery, nie licząc przerwy niedzielnej i zadecyduje komu przypadną dziesięć tysięcy wygranych wartości miljon siedemset dwanaście tysięcy siedemset pięćdziesiąt złotych. Śród nich są wygrane: dwie po sto tysięcy złotych, tyleż po pięćdziesiąt tysięcy i dwadzieścia tysięcy, cztery dzienne wygrane po dwadzieścia pięć tysięcy każda, dziesięć po dziesięć tysięcy. piętnaście po pięć tysięcy złotych i tak dalej.

Możliwości są zatem duże, ale, naturalnie, tylko dla posiadaczy losów; ten, kto zapomni o odnowieniu, sam będzie musiał sobie przypisać winę, że go szczęście ominęło. choć było tak blisko.

Spieszmy więc zaraz jutro do kolektury i załatwmy tę sprawę, a może fortuna uśmiechnie się do nas.

W szponach gangsterów

Wodzem jednej z band gangsterów chicagowskich jest tajemnicza miss Nora, która działa w porozumieniu z Al Capone. O jej niezwykłej odwadze i przebiegłości świadczy szereg napadów i porwań, które są otoczone legendami: miss Nora posiada niezwykły u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora młodego Stanley Grabę, który później został słynnym lekarzem chicagowskim. Doktór Graba ożenił się z piękną panią Mary, był ojcem dwóch dziewczynek, gdy miss Nora, stojąc u szczytu swej sławy postanowiła go porwać. W tym celu gangsterzy z polecenia swego wodza zwabili w nocy doktora pod pretekstem wizyty za miasto, gdzie porwali go i sprowadzili przed oblicze miss Nory. Z początku przy pomocy hipnozy, potem czarem swej postaci zdołała piękna gangsterka usidlić doktora, który pokochał ją namiętnie i zapomniał dla niej o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory, celem wyrwania z jej szponów doktora Graby podjął wybitny detektyw chicagowski mister William Fred. Po dłuższych wysiłkach zdołał wyśledzić miss Norę, którą aresztowano i osadzono w więzieniu. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Al Capone i jego prawa ręka, gangster Dillinger dowiadują się, że miss Nora znajduje się w więzieniu Sing-Sing i że tam ma być wykonana kara śmierci. Groźbą i pieniędzmi nakłaniają naczelnika więzienia, tchórzliwego i żądnego pieniędzy, mister Thompsona, by wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, wykonał na niej wyrok śmierci, doprowadzając ją przedtem przy pomocy narkozy do stanu zupełnej nieprzytomności. Gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę, pod fałszywem nazwiskiem straconej więźniarki.

Naczelnik więzienia w Sing-Sing ułatwia ucieczkę miss Norze, która wraca zpowrotem do swej bandy, dokonuje niezwykle pomysłowego napadu na bank Morgana, poczem jej ludzie porywają króla mięsa, Banksa. Przypadkowo udaje się również gangsterom porwać Freda, w chwili, gdy śledzi ich w taksówce.

Banks i Fred zostają sprowadzeni do nowej kryjówki gangsterów, do farmy. Miss Nora postanawia zemścić się w perfidny sposób na detektywie: hipnotyzuje go, poczem każe mu napisać własnoręcznie list do pani Banks, w którym zawiadamia ją, że został gangsterem, porwał jej męża i żąda za niego okupu.

Fred nawiązał tymczasem rozmowę ze swoim strażnikiem, murzynem Tomem, który umożliwił mu ucieczkę.

Fred przybył autem doktora Kroninga, do City hall, i kazał zameldować o swem przybyciu sędziemu. Tymczasem detektywi, którzy poszukiwali go za rzekome gangsterstwo, skuli go w kajdany, taksamo jak i małego Toma. Gdy Freda sprowadzono przed sędziego Greena, odłożył detektyw wyjaśnienie swej sytuacji na potem, a tymczasem prosił o natychmiastowe wysłanie silnych oddziałów policji do farmy, gdzie przebywa miss Nora.

Sędzia Green był święcie przekonany, że Fred jest gangsterem, a jednak dla pewności polecił wysłać silny oddział policji na farmę. Po przybyciu aut z policją na miejsce, nastąpił tam wybuch, skutkiem czego dziesiątki policjantów ponieśli śmierć i zostali ranni. W domu znaleziono tylko trupa Banksa i doktora Kroninga, który pod wpływem przeżyć nawpół oszalał.

Prokurator Irving zarządził konfrontację między Kroningiem a Fredem. Doktór Kroning oświadczył, że Fred jest tym gangsterem, który go w podstępny sposób zwabił do farmy, obrabował i zamknął w celi.

Po przybyciu do więzienia w Sing-Sing, zdradził się Fred przed Thopsonem z tego, że wie o podstępnem zwolnieniu miss Nory. Naczelnik więzienia przerażony tem, że jego zbrodnicze czyny mogą wyjść na jaw, postanawia do spółki z Rombernem otruć detektywa.

Sędzia Green rozkazał sprowadzić natychmiast panią Grabinę do Chicago. Po pierwszem śledztwie stało się dlań już jasnem, że Fred jest niewinny, i że jego wyjaśnienia zgadzają się z prawdą. Przyśpieszył do więzienia Sing-Sing, gdzie Thompson, wzięty w krzyżowy ogień pytań, przyznał się natychmiast do zwolnienia miss Nory. Został aresztowany na miejscu, zaś Green wraz ze zwolnionym Fredem wrócili do Chicago.

Po zwolnieniu z więzienia w Sing - Sing, zabrał się Fred natychmiast do roboty, tym razem już ze swym pomocnikiem, małym murzynem Tomem. Fred jako impresarjo turecki „Ali-bej", zaś Tom, jako mały murzyński śpiewak „Little Hejmi" udają się do dzielnicy gangsterów, gdzie zdołali dowiedzieć się, że Al Capone posiada łódź podwodną, której zadaniem będzie, pod wodzą bandy miss Nory wysadzić w powietrze okręt konkurencyjnego przemytnika alkoholu.

„Ali-bej" spotkał się natychmiast z sędzią Greenem, i wspólnie postanowili, wysłać pościg za łodzią podwodną gangsterów. Fred postanowił również na własną rękę rozpocząć pościg: w tym celu udał się do Nowego Jorku wespół ze swym pomocnikiem, Tomem, obydwaj ucharakteryzowani jako bezrobotni murzyni, celem odszukania niedaleko portu łodzi gangsterów. Fred postanowił dostać się na łódź w charakterze palacza, zaś Toma umieścić jako swego pomocnika. Dwa dni poszukiwali „murzyni" łódź gangsterów, wreszcie Fred zauważył pływające maszty.

Udał się pierwszy w stronę łodzi.

Fred postanowił zawiadomić o wszystkiem natychmiast sędziego Greena. Udał, że ma szalony ból brzucha, wyskoczył na brzeg, skrył się w lasku, tam przy pomocy swego kieszonkowego nadawczego aparatu radjowego zażądał od Greena wysłania trzech uzbrojonych aeroplanów na miejsce, gdzie przebywała łódź. Green natychmiast wydał telefoniczne polecenie do Nowego-Jorku, skąd wysłano na wskazane przez Freda miejsce trzy aeroplany z policją i wywiadowcami.

Po powrocie na łódź Freda, inżynier, rozgniewany za opieszałość w pracy, wyrzucił: „murzyna" i jego „syna". Gdy Fred z Tomem szybko oddalili się od brzegu, nadleciały trzy aeroplany policyjne, które wysłano na skutek komunikatu detektywa. Gangsterzy zauważyli pościg, ale łódź nie była jeszcze gotowa do zanurzenia się; miss Nora rozkazała szczelnie zamknąć wszystkie otwory i rozpocząć gorączkowe przygotowania do startowania.

Gdy dowódca oddziału policji namyślał się bezradnie, co ma począć, zgłosił się do niego „murzyn" Fred i zdumionemu policjantowi zaczął wyjaśniać, jaka jest budowa łodzi podwodnej.

— Widzi pan, łódź podwodna posiada kształt podłużny, nakształt ryby. Składa się ona z części zewnętrznej i wewnętrznej, przestrzeń między temi częściami jest wypełniona wodą, benzyną i ściśniętem powietrzem. Nie czas teraz wyjaśniać, dlaczego łódź jest w ten sposób budowana. Gdyby nam się udało zapomocą świdra wywiercić otwór między temi częściami, gangsterzy nie mogliby już ruszyć na dno... Czy macie świder ze sobą?

— Tak, mamy cały komplet narzędzi, jest tam również i automatyczny świder...

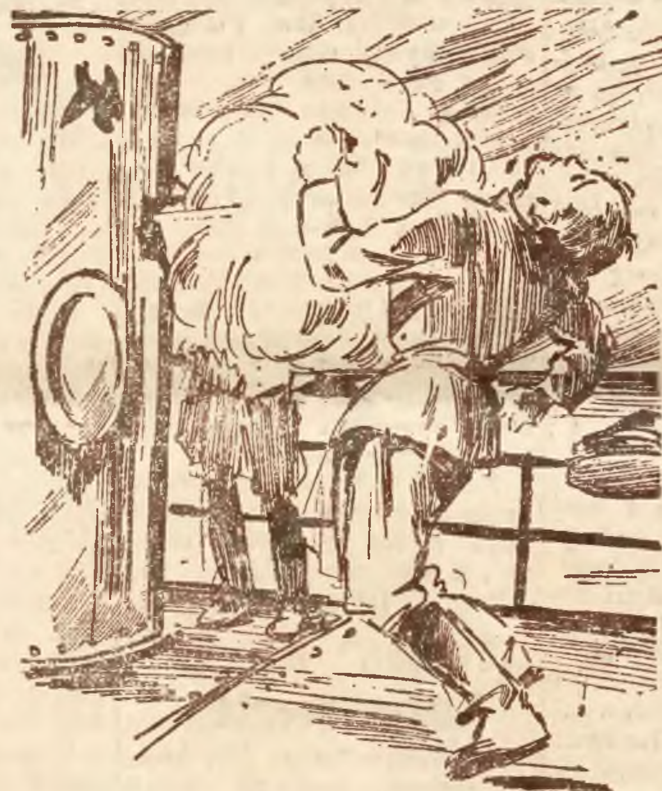
— Świetnie! Wobec tego należy zabrać się natychmiast do roboty, moi panowie, szkoda czasu... Ale to nie wszystko jeszcze... trzeba rzucić kilka granatów na wieżyckę nad łodzią, ot tam, bowiem służy ona im jako obserwatorjum, przez które mogą widzieć wszystko, co się wokół dzieje... Pan ich nie widzi, ale oni mają możność obserwowania nas poprzez tę wieżyczkę nad łodzią...

Policjanci i wywiadowcy zabrali się gorączkowo do roboty. Rozszerzyli mostek, prowadzący do łodzi podwodnej, potem przytaszczyli do pokładu automatyczny świder, który zaczął z jękiem i trzaskiem wrzynać się w stalową powłokę łodzi podwodnej...

W tymczasie Taylor bacznie przysłuchiwał się temu, co się dzieje wewnątrz łodzi podwodnej. Słychać było krzyki, przekleństwa, a zarazem gorączkową pracę, trzaski i wrzask. Rzecz jasna, wewnątrz wre również wysiłek, by łódź jaknajprędzej mogła zanurzyć się...

Fred spojrzał na zegarek. Teraz właśnie minęły cztery godziny, w ciągu których inżynier podjął się zakończyć roboty przygotowawcze, by móc ruszyć na pełne wody.

— Mister Taylor — odezwał się głośno Fred — mam wrażenie, że lada chwila umkną nam. Niech pan natychmiast zaatakuje wieżyczkę...



Ale nagle z otworów, jakie powstały przy wieżyczce posypał się grad kul na policję.

Taylor, dumny oficer policji starej daty był oburzony zpowodu tonu Freda.

Ale widząc, że rady tego murzyna są rozsądne — postanowił odłożyć na potem porachunki. Wydał rozkaz, by rzucić na wieżyczkę kilka granatów, a zarazem, by z karabinów maszynowych rozpocząć atak na pokrywę łodzi.

W powietrzu rozległa się kanonada. Po kilku minutach maszty i wieżyczka na łodzi były silnie uszkodzone: w wieżyczce powstały wielkie wyrwy...

— O, teraz już nie pójdą na dno — zawołał Fred — nie mogą już zobaczyć również, co czynimy...

Ale nagle z otworów, jakie powstały przy wieżyczce posypał się grad kul na policję. Stało się to tak nieoczekiwanie, że jeden z wywiadowców, który stał blisko wieżyczki, padł z przestrzeloną głową...

Fred krzyknął uradowany:

— Oho, widzę, że gangsterzy stawiają już opór. Widocznie zrezygnowali ze swej łodzi... To zupełnie dobrze...

— Nie rozumiem pana — odezwał się ostrym tonem Taylor — dlaczego utrzymuje pan, że jest dla nas lepiej, gdy gangsterzy stawiają opór?

— Bowiem to znak, że stracili nadzieję zanurzenia się na łodzi, — odrzekł spokojnie Fred — w przeciwnym wypadku nie odważyliby się i nie ryzykowaliby strzelać do nas. Jak widać połapali się, że wiercimy dziury w pokrywie łodzi i dlatego chcą przeszkodzić nam w naszej pracy...

Chcąc - nie chcąc musiał się oficer policji zgodzić z opinją nieznajomego, tajemniczego murzyna. Wkońcu doszedł do wniosku, że ten osobnik orjentuje sie świetnie w sytuacji.

Znów pada kilkadziesiąt granatów ręcznych w stronę wieżyczki. Nieustannie grzmi karabin maszynowy. Po kilku chwilach wieżyczka jest już zupełnie zburzona. Widać tylko kilka zgiętych masztów.

Gangsterzy nie ostrzeliwali się już więcej. Znów umilkli. Mister Taylor zapukał raz jeszcze rączką rewolweru w grubą powłokę stalową i krzyknął:

— No, tam, namyśliliście się? Poddajecie się, czy nie? Bo zaraz wysadzę was wszystkich w powietrze...

Ale odpowiedzi z łodzi podwodnej nie słychać. Nie słychać również pukania wewnątrz kadłuba. Zaległa cisza.

Jak widać, gangsterzy czynili jakieś gorączkowe przygotowania, być może do tego, by pójść na dno. O, byłoby to bardzo źle! Walka zostałaby przegrana.

Taylor stoi obok trzech wywiadowców, którzy pracują przy automatycznym świdrze, i przynagla ich pracę. Zarazem każe radjotelegrafiście, by meldował o sytuacji, jaka się teraz wytworzyła: należy wysłać natychmiast jeszcze posiłki, pozatem materjały wybuchowe i narzędzia. Jeśli gangsterzy nie zechcą poddać się w żadnym wypadku, nie pozostanie nic innego, jak wysadzić w powietrze łódź, wraz z nimi...

Radjotelegrafista przekazał natychmiast tę wiadomość do Nowego Jorku. Teraz nie pozostaje nic innego do roboty, jak tylko wiercić dziurę, by dostać się do komory ze zgęszczonem powietrzem i wodą, i tam wywiercić otwór. Wtedy gangsterzy nie będą już mogli w żaden sposób zanurzyć się na dno...

Widząc, że gangsterzy zaprzestali strzelaniny, przerwali również strzelaninę policjanci. Nie miało żadnego celu strzelać, djabłu na uciechę, do stalowej pokrywy. Tylko jedno należy uzyskać: uniemożliwić, by łódź zniknęła na dnie oceanu. Trzeba ich tak osaczyć, by zostali zmuszeni do uległości....

Dziwna to była i niesamowita walka, między gangsterami a policją. Nie padały już dłużej strzały, nie rozlegała się już wcale strzelanina. Pracował świder — taka walka jest możliwa tylko w Ameryce.

Sytuacja była naprawdę niesamowita:

Obok brzegu stoi hermetycznie zamknięta łódź podwodna. Wewnątrz znajdują się gangsterzy, a nazewnątrz, na powłoce łodzi, policjanci, którzy nie mogą dać sobie rady z tem stalowem pudłem.

A teraz zostawmy na chwilę tych, co na łodzi. Wejdźmy do jej wnętrza i przyjrzyjmy się temu, co się dzieje w małem gronie ludzi, którzy związali z nią swój los. Jak zachowywała się miss Nora, Dillinger i reszta gangsterów w tej rozpaczliwej sytuacji?

Poto, by zanurzyć na dno łódź, należy wprawić w ruch elektryczny motor, który skolei uruchamia łódź podwodną. Ale jak już wiemy, wprowadzenie w ruch motoru przychodziło z wielkim trudem.

Miss Nora i Dillinger grozili śmiercią, gangsterzy pomagali mu w pracy ale w żaden sposób nie udało się im się przyspieszyć ruszenia motoru.

Po twarzy inżyniera spływały strumienie potu, a jego otyły pomocnik sapał, jak lokomotywa— motor tymczasem jak stał, tak stał na miejscu.

Miss Nora krzyczała, Dillinger przeklinał, na czem świat stoi i groził inżynierowi śmiercią. Napewno nie pożałowałby dla niego kuli, ale wiedział, że bez niego nie da sobie teraz rady.

Wszyscy zabrali się do roboty. Nawet miss Nora zakasała rękawy i zaczęła pomagać. To był bowiem jedyny ratunek dla tej grupy ludzi, na których czyha śmierć na lądzie.

Ale w tem, podczas tej gorączkowej pracy rozległ się głos Mellona:

— Chłopcy, chwilę ciszy... Trzeba nadsłuchiwać...

— Co się stało?

— Mówię cicho, to niech będzie cicho — krzyknął.

— Nie wolno pracy przerywać ani na chwilę— oświadczył inżynier — sądzę, że za jakie dziesięć, najwyżej piętnaście minut będziemy ocaleni....

Ale Mellon zropaczonym głosem błagał:

— Ale proszę bardzo, przestańcie na chwilę pukać... Słychać jakiś podejrzany szmer...

— A zatem cisza... — rozkazała również miss Nora.

Gorączkowa praca urwała się na chwilę. W łodzi zaległa cisza.

— Słyszycie? — wybałuszył Mellon szeroko oczy.

— Tak — odrzekł Dillinger — jakgdyby ktoś wiercił dziurę w pokrywie... — cóż to może oznaczać?

Dalszy ciąg jutro.

Krwawe zaburzenia w Irlandji

Giną dziesiątki policjantów i członków wrogich partyj „orangistów" i „volunteers"

W ostatnich czasach światowa opinja publiczna mało się interesuje Irlandją, z której wiadomości napływają dość skąpo. Lecz mimo to w Irlandji wre. Mimo oficjalnego zlikwidowania niebieskich koszul generała O'Duffy przez rząd de Valery organizacja ta skryła się w podziemia i dalej pracuje. Poza nią jednak istnieje jeszcze około 20 innych nielegalnych organizacyj, które wzajemnie krwawo się zwalczają.

Kością zaś niezgody między temi organizacjami jest kwestja północnej Irlandji, która nie została przyłączona do wolnego państwa. Tak zwani „volunteers" żądają przyłączenia tej prowincji do wolnego państwa, a „orangiści" są nastawieni proangielsko.

Terenem krwawych porachunków między zwolennikami obu kierunków politycznych jest przedewszystkiem Belfast, stolica Ulsteru, prowincji, w której znajduje się rezydencja brytyjskiego gubernatora północnej Irlandji.

W dzielnicach tego miasta prawie codziennie dochodzi do krwawych rozpraw między „organistami" a „volunteers". Policja jest zupełnie bezradna i boi się wprost mieszać do tych walk. Przed kilku dniami naprzykład jeden z policjantów chciał interwenjować w czasie jednej z potyczek. Rozwścieczeni „volunteers" napadli na policjanta, rozbroili go i powiesili na latarni głową w dół. Gdy nieszczęśliwy policjant zaczął wzywać pomocy, teroryści oblali go naftą podpalili.

Tego samego dnia doszło jeszcze w innej dzielnicy miasta do walk ulicznych. W godzinach popołudniowych przeciągał przez ulice kondukt żałobny. Na cmentarz odwożono jednego „orangistę", zabitego przez „volunteers". Gdy kondukt przechodził przez wąską uliczkę, z dachów domów posypały się nań strzały „Orangiści" biorący udział w pogrzebie, byli na to przygotowani. Wyciągnęli broń i odpowiedzieli strzałami. Strzelanina trwała ponad godzinę i w jej wyniku 40 terorystów z obu stron zostało ciężko rannych.

Najważniejszą i chyba najgroźniejszą jest tajna organizacja „Szmaragd", którą kierował ziemianin O'Connel. Prawie w każdej większej akcji terorystycznej ostatnich czasów bierze ona udział.

Głośnem echem w całym kraju odbiło się „zlikwidowanie" przez nią Ceaflaigha. Ceaflaigh, dyrektor wielkiego belfaskiego towarzystwa okrętowego, był nietylko „orangistą", lecz poprostu zdrajcą. Po stłumieniu rewolucji w roku 1916 przez Anglików, na jeden z jego statków skryli się powstańcy, których on wydał w ręce angielskiej ekspedycji karnej.

Działo się to przed 20 laty, lecz nacjonaliści irlandzcy nie zapomnieli o tej zdradzie i zaprzysięgli dyrektorowi przedsiębiorstwa okrętowego zemstę.

Ceaflaigh wiedział o tem i przedsięwziął wszystkie możliwe środki ostrożności. Jego willa podmiejska przypominała fortecę, do miasta udawał się w pancernem aucie, zaopatrzonem w dwa karabiny maszynowe i w towarzystwie wiernych służących.

Pierwszy atak „szmaragdu" zakończył się porażką. Trzej z napastników zostali zabici przez ludzi Caeflaigha. Wówczas postanowili oni napaść na jego mieszkanie.

Pewnej nocy jego mieszkanie otoczyli ludzie ze „Szmaragdu". Jeden z nich zastukał do drzwi willi i oświadczył, że jest inspektorem policji i musi z nim natychmiast pomówić. Ceaflaigh otworzył drzwi. Terorysta wszedł do mieszkania, zastrzelił służącego i dwa psy policyjne. Ceaflaigh zorjentowawszy się z kim ma do czynienia, sięgnął po rewolwer i zabił ter[illegible] Śmierć terorysty została natychmiast pomszczona przez jego towarzyszy, którzy wtargnęli do willi, zastrzelili jej właściciela i zawiadomili policję telefonicznie, że „zlikwidowali" zdrajcę.

Jeszcze tej samej nocy policja otoczyła kwaterę „Szmaragdu". Oblężeni teroryści próbowali przedrzeć się przez kordon policji. Rozpoczęła się strzelanina, podczas której przywódca „Szmaragdu" O'Connel został zabity, jak i wielu innych członków organizacji. Inni jednak zdołali się wymknąć z kwatery i zaraz dali o sobie słyszeć. W ciągu krótkiego czasu postrzelono 10 „orangistów", z których 5 przebito mieczami w ich łóżkach, dwaj policjanci zostali zabici podczas pełnienia służby, a na dyrektora pewnego angielskiego banku rzucono bombę.

Mimo wielkich wysiłków policji krwawa walka między „orangistami" a „volunteers" trwa nadal i pochłania coraz nowe ofiary.

Kupon porady prawnej

Duchy, które szydzą z władz

Nie może ich usunąć policja, ani zaklęcia czarownic

Pewnej słonecznej niedzieli większość mieszkańców miasteczka Sawigny była w kościele. W miasteczku panowała błoga, niczem niezmącona cisza. Przed domem burmistrza siedziała jego służąca i wygrzewała się na słońcu. Nagle z jasnego nieba posypał się grad kamieni. Przerażona dziewczyna wbiegła do domu, lecz grad kamieni nie ustawał.

Zabobonna dziewczyna, sądząc, że to dzieło duchów, zaalarmowała burmistrza. Ten nie wierząc w przesądy wyśmiał ją. Przypuszczał, że to przeciwnicy polityczni chcą go skompromitować w miasteczku przed zbliżającemi się wyborami i dlatego wyprawia ją tego rodzaju harce.

Tej samej nocy po raz drugi dały o sobie słyszeć duchy. W pewnej chwili, gdy dookoła panowała głucha cisza rozległy się jęki, wrzaski, krzyki, kamienie waliły w szyby okienne, a dachówki z hałasem spadały do ogrodu. Burmistrz zerwał się z łóżka, chwycił dubeltówkę i wybiegł przed dom, by przegonić duchy. Dał w powietrze kilka strzałów. Na przeciąg kilku chwil duchy zaprzestały swego niszczycielskiego dzieła, lecz, gdy tylko burmistrz wszedł do swego mieszkania, hałasy i wrzaski rozpoczęły się od nowa.

Następnego dnia burmistrz zawiadomił prefekturę departamentu o wyczynach duchów i prosił, by jego dom obstawiono policjantami, którzyby wykryli psotników. Prefekt zadośćuczynił prośbie burmistrza i następnej nocy 25 policjantów strzegło domu przedstawiciela władzy w Sawigny. Duchy jednak nie przeraziły się policjantów i tej nocy również dały o sobie słyszeć

Po północy, gdy całe miasteczko było pogrążone we śnie, z ciemności wybuchły płomienie, a pozatem z niezachmurzonego, pokrytego gwiazdami nieba sypały się kamienie. Policjantów ogarnęło przerażenie i chyłkiem opuszczali miejsce nawiedzone przez duchy.

Wkrótce mieszkańcy miasteczka byli do głębi poruszeni tem niesamowitem zjawiskiem. Ponieważ ludność okoliczna jest zabobonna, zwróciła się do miejscowej znachorki czarownicy, staruszki Jeco, która niejednokrotnie uratowała życie ludzkie przez czarną magję, by wypędziła duchy z miasteczka. Czarownica zajęła się tą sprawą.

Jeszcze tego samego dnia oświadczyła mieszkańcom, że burmistrz zawarł jakąś umowę z djabłem, a ponieważ jej nie dotrzymał duchy go prześladują. Ze swej strony starucha podjęła się przepędzić duchy. O godzinie 10 wieczór zwołała mieszkańców do stodoły na „czarną mszę". Z wielkiej starej biblji celtyckiej histerycznym głosem odczytała różnego rodzaju zaklęcia. Na specjalnie wzniesionym „ołtarzu" stał trójnóg, a nad nim kocioł z wrzącą wodą. Po odmówieniu zaklęć czarownica wzięła do ręki ociekające krwią serce wołu, otoczone wieńcem z cierni. Wrzuciła je do kotła z wrzątkiem i zawołała:

— Tak jak ciernie wpiją się w wrzątku w serce wołu, niechaj wyrzuty sumienia rozerwą serce opętanego przez djabła. Niechaj tu się zjawi i w pokorze wyzna swe grzechy.

Wszystko to odbywało się w skupionej ciszy. Uczestnicy uroczystości z zapartym tchem śledzili praktyki czarownicy. Lecz gdy po kilku chwilach mimo kilkakrotnych wezwań czarownicy, nikt się nie zjawił, mieszkańcy rozczarowali się co do mocy pani Jeco i pojedyńczo opuszczali stodołę.

Zaklęcia czarownicy rzeczywiście nie odniosły żadnego rezultatu. Duchy w dalszym ciągu straszyły i prześladowały burmistrza. Wkońcu ten stracił cierpliwość i będąc przekonany, że to dzieło jego przeciwników politycznych podał do sądu aptekarz Svendeca i pośrednika Le Calveza, oskarżając ich o zniesławienie osoby urzędowej.

Proces odbył się w Breście. Oskarżeni wypierali się winy i sędzia nie wiedział, co ma począć z tą niezwykłą sprawą. Nagle na salę rozpraw wpadł goniec burmistrza i zasapanym głosem oświadczył, że duchy znów straszą, zasypując jego dom kamieniami. Wobec tego sąd uniewinnił oskarżonych. Władze departamentu zainteresowały się zaś tą sprawą i wszczęły energiczne dochodzenie chcąc wykryć duchy, które sobie nic nie robią z władz i w dalszym ciągu straszą burmistrza i zasypują jego dom gradem kamieni.

Miljona naboi dostarczą

pracownicy fabryk amunicyjnych

Przed kilku dniami farmaceuci polscy w trosce o dozbrajanie Państwa uchwalili zebrać kwotę kilkuset tysięcy złotych na Fundusz Obrony Narodowej z przeznaczeniem specjalnem — zakupu baterji zmotoryzowanej, a już się dowiadujemy o decyzji nowej, cennej niezmiernie, ofiary zbiorowej zakładów pracujących na potrzeby naszego przemysłu wojennego, a mianowicie „Pocisk", „Nitrat" i „Boryszew".

We wszystkich wspomnianych wytwórniach pracownicy wszystkich kategoryj ofiarowują potrzebne ilości godzin pracy, zarządy zaś dostarczają za darmo potrzebnych materjałów i wszelkich pomocy technicznych przy wykonaniu.

Idąc dalej, dowiadujemy się, iż „Nitrat" zobowiązał się do przygotowania potrzebnej ilości trotylu, „Boryszew" ofiarowuje niezbędną ilość prochu, „Pocisk" zaś — wykonanie miljona naboi.

Oto nowa zdobycz konkretna na polu zabezpieczenia Polsce należytej obronności. W akcji na rzecz F. O. N. w stale rosnącej na cel ten ofiarności społeczeństwa, miljon naboi karabinowych stanowi wymowną pozycję.

Nie wątpimy, iż „Pocisk", „Nitrat" i „Boryszew", podające sobie dłonie dla wspólnego wykonania zakreślonego celu, znajdą licznych, prześcigających się w gotowości naśladowców.

Trup dziecka w garnku

Zbrodnicza matka zataiła zbrodnię chorobą nerek

Przed czterema dniami do Józefa Kurzyny w Warszawie wprowadziła się pozostająca chwilowo bez pracy służąca 35-letnia Marja Olejczykówna. Miała zamieszkać tylko kilka dni, by potem udać się do szpitala na kurację spowodu choroby nerek. Była to jednak inna choroba, którą jednak Olejczykówna zataiła.

Wczoraj w nocy Kurzyna został obudzony ze snu zpowodu jęków sublokatorki. Małżonka Kurzyny, Eugenja, usiłowała nieść pomoc Olejczykównie, ta jednak podziękowała, oświadczając, że to atak nerek, że jednak atak niedługo minie.

W godzinę potem sublokatorka uspokoiła się. Gdy rano Kurzynowa wstała i zajęła się porządkami domowemi, zauważyła krew na podłodze! Tak samo krew była na progu i w sieni. Ślady krwi prowadziły na strych domu. Olejczykówna była w domu, leżąc w łóżku — wypoczywała po rzekomym ataku nerek.

Kurzynowie, idąc po śladach krwi, doszli do drzwi strychu, nie mogli ich jednak otworzyć. Wezwali tedy policję. Zeszli się prawie wszyscy lokatorzy z całego domu. Wyłamano drzwi.

Po sforsowaniu drzwi policja wszczęła na strychu poszukiwania. Wynik był nadspodziewany. Policja znalazła w garnku emaljowanym szczątki zamordowanego niemowlęcia.

Dziecko miało rozbitą głowę o belkę i kręgosłup jego był złamany trzykrotnie!

Na miejsce zbrodni przybyło pogotowie Ubezpieczalni Społecznej i dwie akuszerki. Zbadały one Olejczykównę i stwierdziły, że tej nocy została matką. Wobec tego odkrycia Olejczykównę aresztowano.

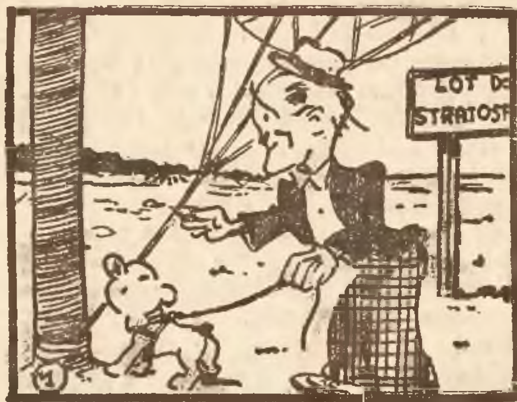
Do zbrodni przyznała się. Odwieziono ją na kurację do kliniki położniczej przy szpitalu Dzieciątka Jezus. Przy łóżku jej czuwa policjant. Trzeba dodać, że Olejczykówna wespół z siostrą posiada majątek w Mińsku Mazowieckim.



„Przygody Dodka"



Niedzielny film rysunkowy p. t. „Dodek zdobywcą... gęsi"



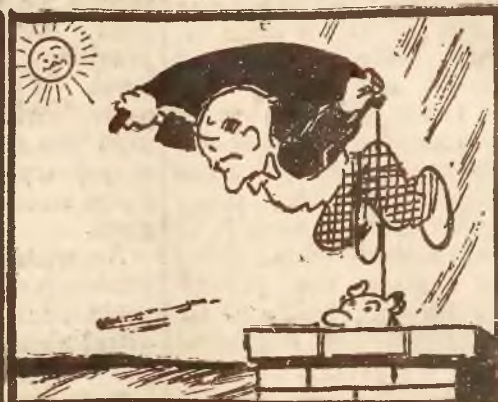
— Spójrz Ciapuchna tam do góry...
Wszak to od balona sznury...
Przegryź linkę piesku szczery,
Niech leci do stratosfery.



Balon od sznura zwolniony,
Pomknął w górę jak szalony.
Dodek uczepiony krzyczy
Lecz nie puszcza z ręki smyczy.



Jęczy Dodek łzami zlany:
— Żegnaj świecie mój kochany...
Żegnaj ciotko, matko miła
Już godzina ma wybiła...!



Wtem na zbawczy pomysł wpada,
Marynarkę wlot rozkłada
Twarz mu szczęściem wielkiem płonie
Sfruwa jak na spadochronie.



Co za radość! (Znać po minie).
Wylądował na... kominie.
Ale cóż-to? Czary... zmora?..
Ciapek zniknął jak kamfora.



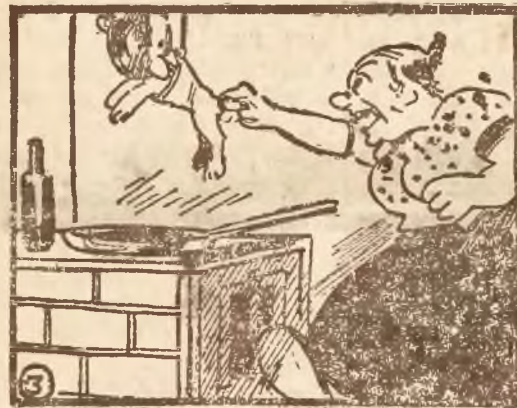
W chacie tej niewiasta miła
Właśnie tłustą gęś smażyła.
Wtem: — Ratuj, kto w Boga wierzy
Djabeł gąskę moją bierze!..



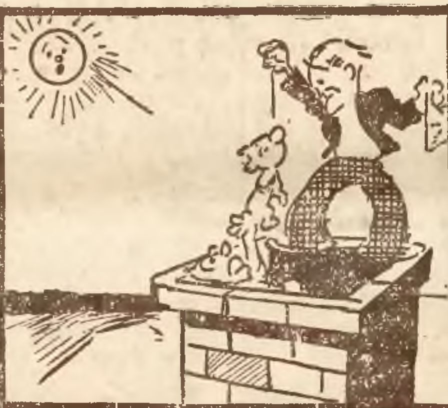
— Gdzież się psina moja wściekła?
Ach... już wiem... wpadła do piekła.
Już go ciągnie... Lecz o cuda!
Wszak to tłustej gęsi uda!..



— Ba... lecz cóż nam z samej gąski?
Owszem... niezła do przekąski.
Idź raz jeszcze do tych ludzi
I powracaj z flaszką wódzi!



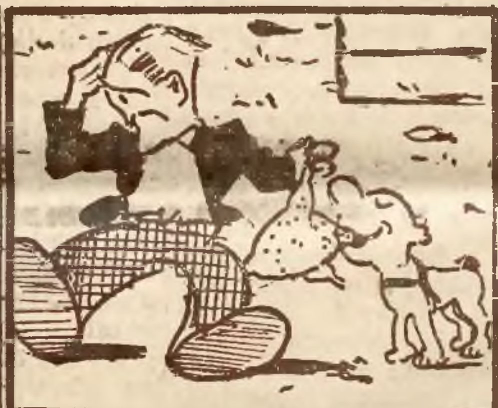
— Aha!.. Jesteś znów szatanie,
W świętej wodzie dam ci pranie.
Czekaj... stój... poczwaro wściekła,
Będę gnać cię aż do piekła!



Dodek myśli: — Ciężka linka,
Czyżbym ciągnął beczkę winka?
...Ach!.. a cóż to za potwora
Czarownica... djabeł.. zmora?...



— Ach... och... lecę, spadam ginę
Prędzej rozłóżcie pierzynę,
Żebym nie połamał gnatków
Lub też nie potłukł pośladków...



Dość szczęśliwie się skończyła
Podróż, chociaż niezbyt miła.
— Lecz przez swoją mądrą psinę
Mam guz na łbie i... gęsinę.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Mistrzostwa gimnastyczne

Gimnastyczne mistrzostwa Polski — kobiece i męskie — odbędą się w Warszawie w drugiej połowie września. Na program złożą się ćwiczenia dowolne i obowiązkowe.

Teksty ćwiczeń obowiązkowych ogłoszone są w Przewodniku Gimnastycznym Sokoła, a ćwiczenia dowolne kobiece — według układu Jadwigi Zamojskiej (Przewodnik Gimnastyczny z r. 1934).

Wiedeński Hakoah w Tomaszowie

ŁÓDŹ. W Tomaszowie Mazowieckim odbył się w czwartek Międzynarodowy Mecz Piłkarski pomiędzy miejscową Tomaszowianką a wiedeńskim Hakoahem.

Wiedeńczycy rozgromili Tomaszowiankę 11:0. Mecz zgromadził około 2000 widzów.

Przewodnik olimpijski

Nakładem wydawnictwa sportowego Rzeszy ukazał się w Berlinie oficjalny przewodnik olimpijski, zawierający wszelkie informacje, dotyczące tegorocznych Igrzysk.

Mistrzostwa Holandji

AMSTERDAM. Notujemy dalsze wyniki międzynarodowych mistrzostw Holandji w tenisie: w grze pojedyńczej panów Stefani pokonał Amerykanina Breese 8:6, 7:5, 6:2, w grze podwójnej panów para włosko-węgierska Stefani—Gabrovic pokonała parę holenderską Bruggen — Vyzuylen 6:4, 6:3, 6:3.

Z całego świata

Bieg maratoński o mistrzostwo Finlandji odbył się na skróconym dystansie 35 km. przy udziale 14 zawodników. Zwyciężył Tarkiainon — 2:10:46 sek. przed Muinonenem — 2:10:52 sek., 3) Tamila — 2:12:02 sek.

Na dalszych miejscach sklasyfikowali się biegacze tej miary, co Toivonen, Sippila, Loukola i in.

BERLIN. Pływacy japońscy na treningach w Berlinie osiągają doskonałe wyniki. Na 400 m. Udo uzyskał czas 4:42,8 sek., a Mikino i Megami — 4:51 sek.

Na 100 m. st. dowolnym Yusa uzyskał świetny czas 57,6 sek. Na 800 m. dow. — Udo 10:10 sek., na 200 m. klas. — Mamuro — 2:46,1 sek., na 100 m. grzebietowym — Kiyokawa 1:08 sek.

Czytajcie N. Sportowca
Cena 10 groszy

Olimpijski sztab motorowy

BERLIN. Przywódca sportu motorowego w Niemczech utworzył olimpijski sztab motorowy, który czuwać będzie nad zagranicznymi gośćmi, przybywającymi do Niemiec samochodami.

Sztab olimpijski ma do dyspozycji około 5000 członków, którzy służyć będą kierowcom zagranicznym wszelkiego rodzaju informacjami i pomocą.

Przy pomocy Automobil-Klubu Rzeszy zorganizowana zostanie ponadto specjalna służba turystyczna dla kierowców zagranicznych, która obejmie 60 stacyj informacyjnych, rozrzuconych po całych Niemczech.

O fotografowanie Olimpjady

BERLIN. Organizacyjny Komitet Olimpijski komunikuje, że wiadomości o rzekomym zakazie fotografowania przez amatorów zawodów olimpijskich są nieprawdziwe. Fotografować będą mogli wszyscy byle aparaty nie przeszkadzały widzom.

Natomiast nakręcanie zdjęć filmowych na taśmach normalnych uzależnione jest od zezwolenia filmowej spółki olimpijskiej, na czele której stoi znana artystka i reżyserka — Leni Riefenstahl.

Po trzecim etapie biegu

Po trzech etapach biegu kolarskiego dokoła Francji prowadzi Mersh 17:03:26 sek., 2) Van Marie 17:03:57 sek., 3) Archambaud 17:04:23 sek., 4) Bettini.

Lipiec
12
Niedziela
św. Jana

KRONIKA KRAKOWA

Wstrząsający wypadek w kamieniołomach Solvay

Wczoraj wydarzył się w kamieniołomach Solvay'a przy ul. Kobierzyńskiej wstrząsający wypadek.

Oto 41-letni robotnik Stanisław Piskorz, zamieszkały w Opatkowicach pracował w kamieniołomach przy rozłupywaniu skały.

W pewnej chwili Piskorz spadł ze skały, doznając wstrząsu mózgu, rany na głowie oraz szeregu obrażeń na całem ciele.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu nieszczęśliwemu pierwszej pomocy polecił przewieźć go do szpitala św. Łazarza.

Tajna rozprawa przed sądem wojsk. w Krakowie

Wczoraj odbyła się w wojskowym sądzie okręgowym w Krakowie rozprawa tajna przeciw dwom strzelcom z 11 p. p. Walterowi Rudolfowi i Henrykowi Wienzekowi z Górnego Śląska oskarżonym o zbrodnię dezercji, popełnionej w marcu br. do Niemiec oraz o udzielenie informacji wywiadowi niemieckiemu.

Po przeprowadzeniu rozprawy, trybunał przychylając się do wywodów obrońcy adwokata dr. Leopolda Suessera, uwolnił oskarżonych od zbrodni dezercji, a zasądził jedynie za samowolne oddalenie się z oddziału, oraz za nieumyślne udzielenie informacji na karę aresztu, a to Rudolfa na 4 miesiące, zaś Wienzeka na 6 miesięcy.

Rozprawie przewodniczył mjr. dr. Hausner, oskarżał podprok. por. Siczyński.

Co mówi Lud?

Bolączki robotników fabr. czekolady Piaseckiego

W dniu wczorajszym otrzymaliśmy od robotnic i robotników fabryki czekolady A. Piasecki w Krakowie, następujący list opatrzony 150-oma podpisami z prośbą o umieszczenie na naszych łamach.

Z listu tego przytaczamy najcharakterystyczniejsze ustępy:

„Ostatnio wszelaka prasa tak miejscowa jak i zamiejscowa, zrobiła z robotników fabryki A. Piasecki w Krakowie — ofiarę, którym przypisuje się wszystko co ma znamiona przestępstwa. Datuje się to od chwili przystąpienia robotników do Związku Robotników Przem. Spożywczego w Polsce, — oddział cukierników w Krakowie".

„Każdy zdrowo myślący obywatel zrozumie, że zbiorowisko ludzi, liczące około 250 osób, nie może chodzić samopas, a fakt przystąpienia do Związku, ktory broni ich interesów, nie można uważać za zbrodnię. Skoro są związki Ziemian, dlaczego nie ma być związku robotniczego"?

„Zasadniczym powodem przystąpienia do związku to dola robotników na fabryce, to niepewność robotnika i robotnicy czy w sobotę nie otrzyma koperty z dwutygodniową wypłatą bez jakiegokolwiek wytłumaczenia — dlaczego? i zaco!?

I cóż teraz? Zwalnia się pracownicę po kilkunastu latach pracy dlatego, że kierownictwo miało takie życzenie, a życzenie takie spotykało zazwyczaj najbiedniejsze pracownice, które z zarobionych pieniędzy utrzymują siebie i dzieci. Szuje i donosiciele, to ludzie w których rękach pracownik był igraszką, niepewny swego losu".

„Na fabryce pracują ludzie, posiadający kilkupiętrowe kamienice, mający majątki czy gospodarstwa, żony oficerów i t. p., którym zarobek z fabryki potrzebny jest na szminkę, puder i jedwabne pończoszki."

Znamiennym jest fakt, że robotnica, której nazwiska ze zrozumiałych powodów nie podajemy, żona oficera rezerwy, urzędnika P. K. U., właścicielka gospodarstwa w Wieliczce, bezdzietna, na zapytanie dlaczego pracuje, skoro ma z czego żyć, odpowiada: „...mnie trzeba na luksusowe życie.

„Czy na to potrzeba roboty „czerwonych agitatorów" jak pisze klerykalny „Mały Dziennik" z Niepokalanowa, czy na to potrzeba akcji Dr. B. Drobnera, czy aż potrzeba było bić robotników, aby zastrejkowali? Kłamstwo obrzydliwe! — dokąd mieliśmy czekać, dokąd miało trwać rozpanoszenie, dokąd nasz szef p. Piasecki miał być wykonawcą narzuconych mu na nas przez kierownictwo wyroków, dokąd to wszystko miało się dziać?

Ale cóż napisze w prasie nasz wróg jak nie to, że to robota „czerwonych agitatorów, Drobnera i komunistów" i że terorem zmuszano robotników do strejku. Strejk jaki wybuchł w fabryce, to właśnie wroga nsm robota, bo robotnicy uchwalili, że strajkować nie będą, lecz w czasie pracy uskutecznią pertrakcje przez swoich delegatów z Zarządem fabryki w celu zawarcia umowy zbiorowej, — a wywiad kierownictwa fabryki doniósł fałszywie, że uchwalono strajk okupacyjny i robotnicy rano zastali drzwi zamknięte. Czy to może jest robota Inspektora Pracy p. Czarnieckieso, który jest niesłusznie zniesławiony przez dzienniki?

P. Piasecki stał się powolnem narzędziem w rękach szakali do tego stopnia, że pozwolił mieszkać robotnikom na polu na deszczu i zimnie, a zmuszony do konferencji nie chciał siedzieć z delegacją robotniczą przy jednym stole, lecz z drugiego pokoju przez otwarte drzwi odpowiadał. Czy nie ubliża to godności człowieka? To są fakty, o których nie wie ogół."

Studja pod gołem niebem

Także przyjemnie słuchać radja, bądź to na letnisku, bądź też we własnym podmiejskim ogródku, rozłożywszy się wygodnie na leżaku w cieniu drzew.

Ci wszyscy radjosłuchacze, którzy schronić się mogą przed panującym obecnie upałem do ogrodu lub w chłód dobrze przed promieniami słońca zabezpieczonego mieszkania, może nie zdają sobie sprawy z dusznej, upalnej atmosfery, panującej w studjach Polskiego Radja

Chcąc ulżyć speakerom, orkiestrze i artystom, a także stworzyć dla radjosłuchaczy letnią atmosferę w głośnikach czy słuchawkach — Polskie Radjo organizuje obecnie studja pod gołem niebem.

I tak w najbliższym czasie nadane będą z podworca arkadowego Wawelu trzy koncerty wielkiej orkiestry symfonicznej która wraz ze swym kapelmistrzem Grzegorzem Fitelbergiem przyjeżdża do Krakowa na festival muzyczny.

Pozatem transmitowane będą przez całe lato koncerty o lżejszym repertuarze ze słynnego basenu solankowego i z parku w Ciechocinku. Jak wiadomo, przebywała tam przez pewien czas orkiestra Polskiego Radja pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego.

W dalszym ciągu mają radjosłuchacze możność słuchania przyjemnych koncertów popularnych z Poznania z parku Wilsona i tamtejszego ogrodu zoologicznego.

Przyjemną inicjatywę podjęła również rozgłośnia Krakowska, nadając na całą Polskę koncerty spacerowe z przylegającego do studja ogrodu, do którego dopuszczona jest także publiczność.

Wreszcie na tem miejscu wymienić należy cieszące się dużem powodzeniem koncerty orkiestry marynarki wojennej, nadawane z Gdyni z promenady spacerowej pod dyr. kpt. Dulins.

Reportaże — transmitowane przy pomocy ruchomych mikrofonów auta radjowego, są dużem ożywieniem programu i cieszą się uznaniem radjoabonentów.

„Gdy król pisze listy miłosne"

Dziś w niedzielę o godz. 11.45 redaktor Karol Müller wygłosi przed mikrofonem Rozgłośni krakowskiej feljeton pt. „Gdy król pisze listy miłosne..."

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze: Apteka pod Orłem, Plac Zgody 18.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem plac Szczepański 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 71.
Podgórze; pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Zakochana".

KINA

Adria: „Pożar nad Wołgą" i „Nieśmiertelne melodje"
Apollo: „Samochód Nr. 99".
Atlantic: „Mleczna droga" i „Swiat idzie naprzód"
Bagatela; „Pieśń zdobywa świat" rewja „Po królewsku".
Dom Żołnierza: „Torreador i kobiety"
Promień „Karjera".
Stella: „Dziewczę z Galgary" i „Walc złączy nas".
Swit „Papua"
Sztuka: „Ludzie z tunelu".
Uciecha „Zew dzikich".
Wanda „Szyfr 77".
Zorza; „Dodek na froncie".

Radjo krakowskie

Kraków. — Godz. 8.55 Program na dzień bieżący, 10.10 Płyty, 11.45 „Gdy król pisze listy miłosne" — pogadanka wygłosi red. Karol Müller, 15 Koncert reklamowy, 15.20 Koncert życzeń z płyt, 32.15 Lokalne wiadomości sportowe.

Sytuacja strajkowa

Onegdaj wybuchło szereg strajków w przemyśle skórzanym w Krakowie, na tle nieprzestrzegania warunków umowy zbiorowej.

Strajkują firmy: — „Ojman", „Kapłan", „Grezler", „Kampel" i „Zylbersztajn".

Przedsiębiorcy zamknęli swe warsztaty pracy, skutkiem czego robotnicy obozują przed fabrykami.

W firmach „Hammerfeld" i „Lustglass" zakończyły się już osobne strajki, zawarciem umowy zbiorowej, korzystnej dla robotników.

* *

W fabryce gwoździ Kamslera w Zabierzowie wybuchł w dniu wczorajszym strajk okupacyjny 75 robotników.

Robotnicy żądają podwyżki płac.

Ze sportu

Dzisiejsze zawody piłkarskie w Krakowie

KLASA A.

Godz. 17.30 boisko Podgórza: Podgórze—Gregórzecki, s. p. Schneider.

Godz. 17.30 boisko Makkabi: Nadwiślan—Legja, s. p. Seidner.

KLASA B.

Godz. 9.30 boisko Garbarni: Kabel—Czarni, s. p. Heitner.

Godz. 16 boisko Wisły: Orlęta—Jutrzenka, s. p. Kochanek.

KLASA C.

Godz. 9 boisko Szk. Podch.: Tor-Płaszowianka, s. p. Scherer.

Godz. 11 boisko Juvenji: Juvenia—Wolanka, s. p. Giergiel.

TOWARZYSKIE

Godz. 9. boisko Wisły: Wisła III—Victoria, s. p. Żyła.

PUHAROWE

Godz. 11 boisko Wisły: Wisła II—Garbarnia II, s. p. Mytnik.

MISTRZOSTWA JUNIORÓW

Godz. 16 boisko Makkabi: Makkabi—Zwierzyniecki, s. p. Milewski.

Godz. 16 boisko Juveni: Korona-Zwierzyniecki, s. p. Wodka.

Godz. 18 boisko Cracovi: Korona—Cracovia, s. p. Matla.

Godz. 18 boisko Wisły; Wisła—Olsza, s. p. Pryk.

Bunt więźniów

W więzieniu toruńskim t. zw. Okrąglaku zbuntowali się odsiadujący tam karę przestępcy kryminalni, którzy zaczęli wznosić wrogie okrzyki, rozlegające się głośnem echem na pobliskich ulicach.

Więźniowie wybili przytem szyby w oknach więziennych, i powyrzucali na ulicę menażki, szczotki, pręty do łóżek itd.

Na miejsce przybyła motopompa straży pożarnej i policja. W pobliżu więzienia zaczęły się gromadzić tłumy, które policja rozpędziła, niedopuszczając do dalszego gromadzenia się w okolicy więzienia.

Przybyłe oddziały policji spokój przywróciły.

Niesłychane zachowanie się dozorcy w Sukiennicach

Onegdaj w godzinach popołudniowych zaszedł nader przykry incydent w miejskich ustępach, w którym winę ponosi dozorca ustępów w Sukiennicach Jan Paw.

Do ustępu przyszedł znany obywatel m. Krakowa p. N. Z. W pewnej chwili panu Z. wypadł z ust papieros. Dozorca Paw rzucił się na pana Z. i nazwał go świnią oraz w ordynarny sposób obrzucił go stekiem obraźliwych słów. Gdy pan Z. chciał sprawę wyjaśnić — Paw uderzył pana Z. w twarz z taką siłą, że p. Z. krew z ust sączyć się poczęła. Świadkami tego zajścia była licznie zebrana publiczność, a nawet jedna z wycieczek. Takie zachowanie się dozorcy należy napiętnować i natychmiast usunąć go z zajmowanego miejsca. Jest tylu ludzi biednych, umiejących się zachować w miejscach publicznych, że napewno się znajdą tacy, którzy chętnie objęliby jego miejsce.

Mąż odpowiada za długi zaciągnięte przez żonę?

Walery Wiśniewski wyjeżdżając do Ameryki pozostawił swej żonie pieniądze na budowę domu i z za oceanu przysyłał jej dolary na ten cel. Wiśniewska postawiła kamienicę, ale nie zapłaciła wszystkich należności za materjały budowlane i dostawcy otrzymali od niej weksle.

Gdy wreszcie Wiśniewski wrócił do kraju nieoczekiwanie rozszedł się w krótkim czasie z żoną a chcąc ją pozbawić współwłasności domu począł skupować weksle i wystąpił przeciwko małżonce o zapłatę.

Sprawa w sądzie przyjęła ciekawy obrót, bowiem obrońca pozwanej apl. Zaremba dowodził, że mąż powinien zapłacić połowę weksli jako współwłaściciel domu. Sąd wydał przychylny dla Wiśniewskiej wyrok, uznając, że małżonek o ile jest współwłaścicielem domu powinien odpowiadać za połowę długów żony, zaciągniętyah na budowę.

Lekarze Ubezpieczalni leczyli chorobę weneryczną, podczas gdy był chory na raka...

W Nowym Sączu przed tamtejszym sądem okręgowym toczyła się sprawa z oskarżenia prywatnego wdowy po kucharzu w „Morskiem Oku" w Zakopanem Aniela Królowa przeciwko Ubezpieczalni Społecznej w Zakopanem.

Wedle aktu oskarżenia lekarze Ubezpieczalni leczyli jej męża na chorobę weneryczną, podczas gdy on był chory na raka. Takiem leczeniem spowodowali śmierć śp. Króla. Obecnie wdowa po śp. Królu skarży Ubezpieczalnię e 57 tysięcy złotych odszkodowania.

Na rozprawie w Nowym Sączu sąd dopuścił wszelkie dowody, ofiarowane przez zastępcę Królowej, mec. dr. Milana Markowicza.

Sprawa dyrektorów „Feniksa"

Jak się dowiadujemy, jeden z dyrektorów „Feniksa" p. Bryndza nie został przewieziony — jak podaliśmy przez pomyłkę — do Warszawy. Jak się bowiem okazuje, p. Bryndza nie jest aresztowany i przebywa w Krakowie.

Natomiast do Warszawy przewieziono dyrektorów Hirschhauta, Stiela oraz mec. dr. Baslera.

Paser zabity przez posterunkowego

Obok przystanku kolejowego w Babicy, posterunkowy doprowadzał na posterunek zatrzymaną za paserstwo Ludwikę Szelę.

W czasie eskortowania, mąż jej Jan Szela, karany kilkakrotnie za kradzieże, zaatakował policjanta.

Gdy wezwania posterunkowego do zaprzestania nie pomogły, policjant użył karabinu w chwili gdy Szela zamierzał się na niego i trafił napastnika w głowę, kładąc go trupem na miejscu.

Wyrodna matka zamordowała dziecko

U Józefa Kurzyny, zamieszkałego w Warszawie przy ulicy Grzybowskiej 72, mieszkała od 4-ch dni — jako sublokatorka, 35-letnia Marja Olejczykówna, pozostająca bez pracy.

Sublokatorka oświadczyła, że jest chora na nerki i że za 2—3 dni pójdzie do szpitala.

Ubiegłej nocy Kurzynów obudziły jęki Olejczykówny. — Przebudziwszy się o godz. 5-ej Kurzynowa zauważyła krew na podłodze i na korytarzu. Dalsze ślady prowadziły na strych, dokąd drzwi były zamknięte.

Okazało się, że Olejczykówna urodziła w nocy na strychu dziecko, które zamordowała, uderzając główką o belkę. Następnie zwłoki niemowlęcia ukryła w starym emaljowanym garnku. Wezwany posterunkowy zabrał garnek ze zwłokami niemowlęcia, które miało w trzech miejscach złamany kręgosłup, zbrodniarkę zaś przewieziono do kliniki położniczej.

Śmierć robotnika w nurtach Wisły

Na placu ćwiczebnym I. Baonu Saperów w Dabiu na lewym brzegu Wisły obok ul. Miedzianej zostały wyłowione zwłoki 24-letniego robotnika Jóefa Jałoeha, zamieszkałego przz ulicy Prądnickiej 76.

Lekarz obwodowy polecił przewieźć zwłoki do Zakładu medycyny sądowej.

Dalsze dochodzenia w toku.

Zuchwałe włamanie do biura krak. adwokata oraz do kawiarni „Feniks"

Wczoraj w nocy niewykryci narazie sprawcy włamali się do kancelarji adw. Dr. Zygmunta Landaua przy ul. św. Jana L. 2 (dom Feniksa), gdzie rozpruli kasę ogniotrwałą i skradli około 3.000 zł. gotówką.

Ci sami sprawcy włamali się tej samej nocy do biura kawiarni „Feniks", gdzie rozpruli kasę ogniotrwałą, lacz niczego nie skradli, ponieważ w kasie nie było gotówki.

PANNA STEFANJA I JEJ SZEF

Sensacyjne przeżycia krakowskiej panny biurowej

Dłuższy czas nosiła się z zamiarem wysłania anonimu do syna lub córki Staniszewskiego. Napisała na maszynie niezliczona ilość listów, które następnie kolejno znów zniszczyła. Zazdrość i nienawiść tak nią ogarnęły, że nie myślała o niczem innem, jak o zgnębieniu Stefanji. Gdy obserwowała swoją wesołą i promieniejącą ze szczęścia rywalkę, szalała w duszy z wściekłości. Każdy środek wydawał jej się dopuszczalnym, byle ją zgubić.

Słyszała coś niecoś o policji obyczajowej, która rejestruje nazwiska niewiast o niemoralnem prowadzeniu się. Pewnego dnia zjawiła się do biura policji. Kazała zameldować się u komisarza. Na zapytanie przodownika w jakiej sprawie, odrzekła krótko:

— W bardzo pilnej sprawie służbowej.

Komisarz natychmiast ją przyjął.

— Czem mogę pani służyć? — zapytał. Wolska po chwili namysłu odrzekła:

Wiadomo mi, że policja obyczajowa prowadzi kontrolę nad kobietami o niemoralnem prowadzeniu. Wobec tego, że koleżanka moja biurowa należy do tej kategorji kobiet, uważam za swój obowiązek donieść o tem odnośnym władzom.

Komisarz nie mógł ukryć pogardliwego uśmiechu, jaki malował się na jego twarzy.

— Więc pani składa doniesienie na własną swoją koleżankę? A czy pani wiadomo, że policja rejestruje tylke kobiety, które zawodowo trudnią się nierządem?

Owszem, wiem o tem. Właśnie dlatego, że koleżanka moja czerpie ze swego niemoralnego prowadzenia się materjalne korzyści, uważam, że należy do tej kategorji.

— Podtrzymuje pani zatem zarzut, że koleżanki jej trudni się nierządem. A jakie ma pani na to dowody?

Wolska opowiedziała komisarzowi o romansie Stefanji ze Staniszewskim, o kosztownych meblach, jakie dla niej kupił, o jej wyjeździe z szefem zagranicę i wreszcie o nocnych wizytach Staniszewskiego u Stefanji.

Gdy skończyła, komisarz powstał ze swego miejsca, odsunął nerwowym ruchem krzesło i tonem ostrym zwrócił się do niej:

— Widzę, że mam przed sobą istotę nikczemną i złą. Z tego, co mi pani opowiedziała, nie wynika bynajmniej, że koleżanka jej uprawia proceder nierządu. Utrzymuje ona, być może, bliższe stosunki ze swoim szefem, ale to są sprawy prywatne obchodzące wyłącznie osoby zainteresowane. Nie mam najmniejszego powodu do interwencji. Muszę jednak panią ostrzec, by na przyszłość była ostrożniejszą w rzucaniu oszczerstw. Metody, jakie pani obrała w zwalczaniu niemilej koleżanki, mogą się smutnie dla niej skończyć. Żegnam panią!

Upokorzona i zbita moralnie opuściła Wolska progi komisarjatu. Długo pozostała jej w pamięci ta niefortunna wizyta w policji.

Parę dni po tem zajściu nadarzyła się wreszcie Wolskiej sposobność do działania. Krótko przed zakończeniem pracy zjawiła się w biurze 19-letnia córka inżyniera, Stasia Staniszewska i dopytywała się o ojca. Przypadek chciał, że prócz niej w biurze nie było nikogo. To też postanowiła nie przepuścić tej okazji.

— Pana inżyniera niema chwilowo w biurze, zdaje się, że już dzisiaj nie wróci.

— A czy nie wie pani, gdzie mogłabym zastać papę?

— Wiem wprawdzie, ale obawiam się, czy nie popełnię niedyskrecji...

Stasia spojrzała na buchalterką zdziwiona.

— Jakto? Czy to jakaś tajemnica?

— Zdaje się, że tak — odpowiedziała wymijająco Wolska. Mogłabym pani zdradzić tę tajemnicę, ale tylko gdy da mi pani uroczyste słowo, że mnie nie wyda. Groziłaby mi utrata posady.

Zaintrygowana i poruszona do żywego słowami buchalterki, młoda dziewczyna zwróciła się do niej gwałtownie.

Dalszy ciąg nastąpi.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Grodku